



W Bielsku-Białej

III/2021

m a g a z y n s a m o r z ą d o w y



W NUMERZE:

**GOTOWE
INWESTYCJE:**

Cieszyńska zrobiona
– str. 2
Nowy pawilon BCO-SM
– str. 4-5

**TO BYŁY
PIĘKNE DNI**

Podsumowanie święta
miasta i jubileuszu
70-lecia połączenia
Bielska i Białej – str.
9-16

**W TEATRACH:
KRUM I SMOKI**

– str. 22-23

**KARRABA
I KARAMBBA**

– str. 24





CIESZYŃSKA ZROBIONA

W sierpniu podsumowano największą inwestycję drogową ostatnich lat w Bielsku-Białej, czyli modernizację ulicy Cieszyńskiej. Po spotkaniu w Urzędzie Miejskim odbył się przejazd po nowym odcinku ulicy. Przybyło wielu oficjalnych gości, był tort, baloniki, przygrywała orkiestra dęta Parnass Brass Band.

Przebudowana ulica na odcinku od ronda Hulanka do granic miasta ma po dwa pasy ruchu w każdą stronę. Arteria krzyżuje się z innymi ulicami w 17 miejscach, wybudowano również 14 skrzyżowań poza ciągiem głównym, 13 zatok autobusowych, ścieżki rowerowe, chodniki. Od strony północnej wzdłuż ul. Cieszyńskiej biegnie chodnik dla pieszych, od południowej – chodnik dla pieszych i ścieżka rowerowa. Są nowe dojazdy i zjazdy do budynków oraz ekrany akustyczne o łącznej długości prawie 1 km. Wybudowane zostały – nowy most na rzece Wapienica, dwa przejścia podziemne dla pieszych, 13 przepustów, konstrukcje oporowe, sygnalizacja świetlna, kanalizacja deszczowa oraz urządzenia bezpieczeństwa ruchu drogowego (bariery, balustrady i oznakowanie).

Szerokość każdego pasa ruchu to 3,5 m, szerokość chodnika w zależności od miejsca wynosi od 1,5 m do 4 m, szerokość ścieżki rowerowej od 2,30 do 2,50 m. Konstrukcja drogi ma grubość 90 cm – na dole wykonano 35 cm stabilizacji gruntu, wyżej 20 cm warstwy mrozo odpornej, potem położone są podbudowa z kruszywa łamanego, warstwa bitumiczna, warstwa wiążąca z betonu asfaltowego i warstwa ścieralna. Zastosowana nawierzchnia w żargonie drogowców uznawana jest za tzw. cichą, gdyż obniża hałas o 1 decybel. Na rondach konstrukcje zostały wzmocnione.

Rozbudowie Cieszyńskiej towarzyszyła niezbędna rozbudowa okolicznych ulic. Realizacja tak trudnego i skomplikowanego logistycznie zadania trwała 29 miesięcy.

Jacek Kachel

CZAS TRUDNYCH, ALE POTRZEBNYCH DECYZJI

Miniony kwartał pracy radnych Rady Miejskiej Bielska-Białej nie należał do łatwych. Przyszło się nam zmierzyć z wieloma zagadnieniami, które wymagały stanowczych i niepopularnych, ale koniecznych decyzji – mówi przewodniczący RM Janusz Okrzesik.



Katowicko-warszawskie zakusy...

26 sierpnia radni przyjęli apel wyrażający sprzeciw wobec działań Zarządu Województwa Śląskiego zmierzających do likwidacji Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Bielsku-Białej. Po likwidacji województwa bielskiego w 1999 roku mnóstwo instytucji, które miały zasięg regionalny, mających siedzibę w Bielsku-Białej, zostało zlikwidowanych. Przeniesiono je wraz z majątkiem i miejscami pracy najczęściej do Katowic. Wydawało się nam, że już nie ma nic do likwidacji, a tu się okazało, że Katowice o nas nie zapominają. Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego w Bielsku-Białej, który miał do tej pory samodzielność, wypracowany zysk i odrębny majątek, stał się łakomym kąskiem. Pojawiły się informacje, że rozpoczęto przygotowania do jego likwidacji poprzez włączenie w strukturę wojewódzkiego WORD-u w Katowicach. Nie wiemy, czy ta zmiana wpłynęłaby jakoś znacząco na podstawową działalność, czyli sposób przeprowadzania np. egzaminów na prawo jazdy, ale na pewno wpłynęłoby to na funkcjonowanie WORD-u jako instytucji i na to, że majątek tutaj wypracowany wyciekłby do Katowic. To jest o tyle istotne, że katowicki WORD sobie w ostatnich czasach zupełnie nie radzi i jest w kiepskiej sytuacji finansowej, w przeciwieństwie do bielskiego. Zamiast docenić ten fakt, władze wojewódzkie, jak się wydaje, postanowiły katowickie dziury zasypać bielskimi pieniędzmi...

Nie tylko Katowice, ale również Warszawa o nas nie zapomina. Propozycje zmian ustawowych, jakie trafiły z rządu do sejmu, mogą spowodować, że likwidacji ulegnie Beskidzka Izba Rzemiosła, która też ma zostać tylko delegaturą Śląskiej Izby. Takie rozwiązanie jest absurdalne i bardzo niepokojące. Tutaj, podobnie jak przy sprawie WORD-u, pojawiają się te same wątki. A przecież chodzi o instytucję samorządu rzemieślniczego, który ma kilkusetletnią tradycję, jest kontynuacją cechów rzemieślniczych wywodzących się jeszcze ze średniowiecza. To przez kilaset lat był autonomiczny samorząd, więc odgórna centralizacja i wcielenie do zupełnie innych struktur, o zupełnie innej specyfice i tradycji, wydaje się być pomysłem absurdalnym. Jest to kolejny przykład postępującej centralizacji w Polsce, który rykoszetem w nas uderza. Dlatego musimy reagować.

Uciepłownienie budynków mieszkalnych

Bardzo się natomiast cieszę, że w trosce o środowisko i czyste powietrze radni konsekwentnie podejmują uchwały, które mają ograniczyć emisję zanieczyszczeń do atmosfery. Jednogłośnie podjęto uchwałę w sprawie zasad przyznawania dotacji na *Program uciepłownienia budynków mieszkalnych wielorodzinnych na terenie miasta Bielska-Białej*. Przyjęliśmy jasne i czytelne zasady udzielania dotacji na likwidację ogrzewania na paliwa stałe w budynkach wielorodzinnych i wprowadzenie zamiast pieców węglowych – centralnego ogrzewania miejskiego lub innego ekologicznego centralnego źródła ciepła. Poprzedzone to było programem pilotażowym, który został dobrze oceniony. Od teraz z finansowego wsparcia mogą korzystać nie tylko indywidualni właściciele nieruchomości, ale także wspólnoty mieszkaniowe. Powinno to wydatnie przyspieszyć proces modernizacji ogrzewania w centrum miasta, gdyż tam dominuje taki sposób zarządzania – poprzez wspólnoty mieszkaniowe.

Nikt nie lubi podatków...

Skutki pandemii Covid 19 cały czas odczuwamy. Teraz też nie wiemy, jak sytuacja epidemiczna rozwinie się w naszym kraju. Są jednak branże, w których czas zamknięcia odcisnął i nadal odciska duże piętno.

ciąg dalszy na str. 21

NIE TYLKO NOWA CIESZYŃSKA I SZPITAL BCO-SM

Najważniejsze inicjatywy i inwestycje zrealizowane w Bielsku-Białej w trzecim kwartale 2021 roku podsumowuje prezydent Bielska-Białej Jarosław Klimaszewski:



Zakończenie dwóch bardzo ważnych dla bielszczan i mieszkańców regionu inwestycji przyniósł trzeci kwartał 2021 roku – chodzi o rozbudowę ulicy Cieszyńskiej i budowę nowego pawilonu w Beskidzkim Centrum Onkologii – Szpitalu Miejskim w Bielsku-Białej.

Przebudowywana od początku 2019 roku ulica Cieszyńska stała się przejezdna na całym modernizowanym odcinku od ronda Hulanka do granic miasta już na początku wakacji. To jedna z najważniejszych arterii komunikacyjnych w mieście, a jej rozbudowa była największą inwestycją drogową ostatnich lat w Bielsku-Białej. Na przebudowanym odcinku ul. Cieszyńska ma po dwa pasy ruchu w każdą stronę, które znakomicie wprowadzają do miasta i wyprowadzają z niego ruch.

Ale to nie wszystko, przebudowany został cały układ dróg wspomagających tę arterię. Cieszyńska na tym odcinku krzyżuje się w 17 miejscach z innymi ulicami – te skrzyżowania także zostały zmodernizowane, wybudowano również 14 skrzyżowań poza głównym ciągiem tej ulicy, 13 zatok autobusowych, ścieżki rowerowe, chodniki, powstały nowe jazdy i dojazdy do budynków oraz ekrany akustyczne. Na rzece Wapienica powstał nowy most, pod ul. Cieszyńską wybudowane zostały dwa przejścia podziemne. Bardzo dziękuję wykonawcom tej inwestycji za wielki trud włożony w realizację tak ogromnego zadania, a bielszczanom za cierpliwość i wyrozumiałość podczas wielu miesięcy żmudnej pracy drogowców.

Druga z doniosłych miejskich inwestycji to budowa nowego pawilonu Beskidzkiego Centrum Onkologii – Szpitala Miejskiego w Bielsku-Białej przy ulicy Wyzwolenia. Ma ona znaczenie dla systemu ochrony zdrowia nie tylko w Bielsku-Białej, ale w całym regionie. Zbudowany w ciągu dwóch ostatnich lat pawilon jest jednym z nielicznych nowych obiektów w publicznej służbie zdrowia, dlatego jestem dumny, że udało się zrealizować tę inwestycję na tak wysokim poziomie, z najnowocześniejszym dostępnym sprzętem i technologiami. Szpital dysponuje – co bardzo ważne – także świetnie wykwalifikowaną kadrą medyczną. Dołączył więc do utworzonej przez Ministerstwo Zdrowia sieci wyspecjalizowanych ośrodków referencyjnych typu Breast Cancer Unit – dla leczenia raka piersi – oraz Colorectal Cancer Unit – dla pacjentów z rakiem jelita grubego. To jest trzeci taki szpital w województwie śląskim. W szpitalu działają katedry i oddziały kliniczne chirurgii onkologicznej i ogólnej w ramach Wydziału Nauk Medycznych im. prof. Zbigniewa Religi w Zabrzu Wyższej Szkoły Technicznej w Katowicach.

Dla bielszczan – oprócz rozwiniętej infrastruktury miejskiej – niezwykle ważne, o czym ciągle nam, samorządowcom, przypominają, są walory środowiskowe naszego miasta. Dlatego wprowadziliśmy sprawnie funkcjonujący system odbioru odpadów komunalnych, prowadzimy liczne działania edukacyjne, także dyskutując z mieszkańcami o sposobie przetwarzania odpadów, które pozostają po segregacji. Nie chcemy powiększać istniejącego składowiska odpadów komunalnych, na którego zapachy wciąż skarżą się bielszczanie, proponując w zamian budowę ekologicznej, termicznej instalacji przekształcania odpadów. To jeden z elementów poprawy środowiska naturalnego w mieście. Kolejny – bardzo istotny – to program dofinansowania wymiany starych, nieekologicznych źródeł ciepła na nowe piece w domach prywatnych. Podczas wakacji ruszył projekt grantowy *Likwidacja starych źródeł ciepła na paliwa stałe w Bielsku-Białej – etap II*, adresowany do właścicieli domów jednorodzinnych. Z niską emisją walczy także nasz Zakład Gospodarki Mieszkaniowej, który w lecie ogłosił nabór wniosków na zmianę sposobu ogrzewania w lokalach mieszkalnych będących w zasobie mieszkaniowym miasta.

Lato to zawsze okres intensywnej realizacji wielu przedsięwzięć. Nie sposób wymienić wszystkich prowadzonych w mieście zadań, dlatego wspomnę tylko o budowie nowego mostu nad potokiem Starobielskim w ciągu ulicy Warszawskiej; o rozbudowie inteligentnego systemu transportowego ITS, który poszerzył się o kolejne tablice świetlne, m.in. naprowadzające na parkingi i informujące o zajętości miejsc postojowych na nich; o trwających remontach zabytkowych kamienic.

ciąg dalszy na str. 21



NOWY PAWILON BCO-SM



Przy ul. Wyzwolenia w ciągu dwóch lat powstał bardzo nowoczesny obiekt – miejsce kompleksowej diagnostyki i leczenia pacjentów onkologicznych. Otwarto go 24 września. Przedsięwzięcie udało się zrealizować dzięki pieniądзом z Unii Europejskiej.

Budowa nowego pawilonu Beskidzkiego Centrum Onkologii – Szpitala Miejskiego im. Jana Pawła II w Bielsku-Białej kosztowała ok. 150 mln zł, ok. 80 mln zł stanowiło dofinansowanie zewnętrzne.

Nowy budynek to serce szpitala. Jego powierzchnia użytkowa wynosi 4.600 m². W przyziemiu znajdują się pomieszczenia techniczne, zakład medycyny nuklearnej, podręczna sterylizacja, sala odpraw lekarskich i pracownia re-

zonansu magnetycznego. Na parterze działa zakład diagnostyki obrazowej z pracownią RTG, dwiema pracowniami tomografii komputerowej, pracownią mammografii, pracownią biopsji stereotaktycznej oraz pracowniami USG. Znajduje się tu również izba przyjęć wraz z pomieszczeniem rejestracji oraz pomieszczenia towarzyszące. Piętro pierwsze i drugie zajmują oddziały łóżkowe z salami dwu – i trzyosobowymi oraz izolatkami (70 łó-





żek), a także przyporządkowane do nich przestronne, wolne od wszelkich barier łazienki dla pacjentów. Na piętrze trzecim umieszczony został blok operacyjny z czterema salami operacyjnymi i salą wybudzeń. Piąta kondygnacja jest przeznaczona na urządzenia techniczne obsługujące budynek.

Pawilon jest wyposażony w najwyższej jakości sprzęt i aparaturę medyczną: hybrydowy system SPECT/CT, rentgenowski tomograf

komputerowy, rezonans magnetyczny o natężeniu pola magnetycznego minimum 3 T, nowoczesny mammograf cyfrowy z tomosyntezą i przystawką do biopsji stereotaktycznej, cyfrowy aparat rentgenowski z telekomando oraz dodatkowym stanowiskiem do zdjęć płucnych.

Nowy budynek szpitala, naszpikowany nowoczesnymi technologiami i urządzeniami, to jedno. Że będzie w pełni wykorzystany, gwarantują profesjonalne kadry.



WEJDŹ DO MNIE, PRZEŻYJESZ COŚ FAJNEGO



Kilkadziesiąt osób, które miały swój wkład w rewitalizację Willi Teodora Sixta w Bielsku-Białej spotkało się 1 września w zabytkowym budynku przy ul. Adama Mickiewicza 24. Były podziękowania, relacje z remontu, historyczne i współczesne zdjęcia. Na zakończenie willa i okalający ją ogród rozbłysły animacjami świetlnymi przy dźwiękach nieznanych pereł muzyki polskiej – utworów Jana Sztwerni w wykonaniu artystów Bielskiego Towarzystwa Muzycznego.

Koncert i animacje to część kilkudniowego programu kulturalnego *Galeria zmysłów w Willi Sixta* przygotowanego przez Galerię Bielską BWA z okazji Dni Bielska-Białej – jubileuszu 70-lecia połączenia obu miast. Przez trzy dni w ogrodzie willi odbywały się koncerty, spacerów wśród róż i drzew, nocne zwiedzanie wystaw i animacje świetlne. Była to w sumie pierwsza okazja do tego, aby zabytkowy budynek po rewitalizacji naprawdę otworzył się dla mieszkańców. Do tej pory wszystkie plany oficjalnego otwarcia willi po remoncie krzyżowała bowiem pandemia.

Willa Sixta, zaprojektowana w stylu neorenesansowym, wybudowana została w 1883 roku przez słynnego architekta Karola Korna, autora wielu reprezentacyjnych budynków stojących do dziś w Bielsku-Białej. Okazała willa zajmuje przestrzeń pomiędzy ulicami Adama Mickiewicza a 3 Maja, okolona jest niewielkim ogrodem ze starymi drzewami, także pomnikowymi – rośnie tam miorzab japoński. Właściciel willi Teodor Sixt – za życia jeden z najbogatszych mieszkańców Bielska, przedsiębiorca, działacz społeczny i filantrop – zmarł bezpotomnie w 1897 roku, pozostawił testament, zgodnie z którym żonie Annie przypadło prawo dożywotniego mieszkania w willi, a po jej śmierci willa i ogród miały stać się własnością miasta. Warunkiem było, że willa nie zostanie sprzedana i pozostanie jej nazwa: Willa Sixta.

Obecnie gospodarzem obiektu jest Galeria Bielska BWA, która w pieczołowicie wyremontowanej willi zyskała wyjątkową przestrzeń do realizacji poszerzonego programu prezentacji sztuk wizualnych i edukacji kulturalno-artystycznej. Bielszczanie i odwiedzający miasto goście mogą oglądać wyczekiwaną od dawna stałą ekspozycję wybranych dzieł z bogatej Kolekcji Sztuki BWA, która dotychczas prezentowana była tylko okazjonalnie na wystawach czasowych.

W budynku organizowane są również koncerty, projekcje filmowe i działania performatywne, realizowane są projekty edukacyjne: warsztaty, wykłady, spotkania. Co ważne,

wstęp na wszystkie wydarzenia jest bezpłatny. Stałymi użytkownikami Willi Sixta są też seniorzy, którzy uczęszczają tam do Klubu Seniora SIXT Wam. W budynku funkcjonuje placówka wsparcia dziennego dla dzieci. Najmłodsi w willi biorą udział w zajęciach informatycznych, otrzymują pomoc w odrabianiu lekcji, do ich dyspozycji jest psycholog i terapeuta. Mogli uczestniczyć w zajęciach malarskich, edukacyjnych czy wycieczkach. W budynku jest też kuchnia, gdzie można prowadzić zajęcia kulinarne.

Osoby, których zasługą jest to, że dziś willa wygląda tak, jak wygląda i funkcjonuje na rzecz mieszkańców w różnym wieku, spotkały się 1 września w jej wnętrzach.

– Jest to dla mnie niezwykle moment – ukoronowanie wielu lat mojej pracy, mojego zaangażowania w to miejsce, które poczułam już dawno temu – mówiła dyrektor Galerii Bielskiej BWA Agata Smalcerz. – Każdy z państwa tu dziś obecnych jest zasłużony dla tego budynku. Ale w szczególności chciałabym podziękować posełowi Mirosławowi Nykiel. To właśnie prawdopodobnie pani poseł i obecność w tym miejscu minister kultury Małgorzaty Omilanowskiej spowodowały, że prezydent Jacek Krywult został zainspirowany pomysłem, by tutaj w przyszłości wystawiać współczesną sztukę. Trzeci osobą, której chcę szczególnie podziękować, jest prezydent Jarosław Klimaszewski, który w pewnym momencie podjął odważną, męską decyzję. Kiedy zaczęliśmy zakładać instalacje, okazało się, że tynki wewnętrzne się sypią. I było pytanie – czy robimy te tynki, czy to zostawiamy i może jakoś one wytrzymają. Bardzo dziękuję, panie prezydencie, że jednak znalazły się dodatkowe pieniądze, około 2 mln zł, ale było warto. Spoza projektu jest też ogród różany, pergola, to też decyzja miasta – dodała dyrektor.

Agata Smalcerz dziękowała miastu – kierownictwu Urzędu Miejskiego, poszczególnym wydziałom zaangażowanym w prace, byłym pracownikom urzędu, osobom związanym z kulturą w mieście, konserwatorom zabytków, histo-

MIASTO

rykom, historykom sztuki, projektantom, wykonawcom, rzemieślnikom, architektom, ekonomistom i swoim pracownikom.

– Pieniądże wszędzie są ważne, ale nie są najważniejsze, bo to, co świadczy o duchu naszego miasta i jego tożsamości, to jego dziedzictwo w wielu obszarach, w tym również architektoniczne – mówił w odpowiedzi na podziękowania prezydent Jarosław Klimaszewski. – Te mury są piękne i cieszą nasze oczy, wszyscy dołożyli do nich jakąś cegiełkę, wiele osób musiało współpracować ze sobą, żeby powstały, ale mury bez ludzi są niewielkim plusem. Dlatego już w projekcie unijnym było przewidziane, że w tym miejscu będzie mogło się spotykać jak najwięcej ludzi, żeby willa żyła, żeby można było tu się rozwijać. Teraz mamy tu rzadkie połączenie kultury z pomocą społeczną. Mam takie marzenie, żeby wokół willi dużo się działo, stąd ogród różany, stąd adaptacje tego terenu do wydarzeń kulturalnych, które wychodzą na zewnątrz, do ludzi, żeby Willa Sixta zapraszała – wejdź do mnie, przeżyjesz coś fajnego – tłumaczył prezydent.

Wielką rolę poszczególnych rzemieślników i wykonawców, etos pracy widoczny w realizacji projektu rewitalizacji Willi Sixta, ale też zaangażowanie miasta podkreślał projektant Robert Wojtecki.

– Praca tutaj była fantastyczna, po pierwsze byli prawdziwi rzemieślnicy, świetni kierownicy – ślusarz, który w piwnicy spawał belki, pan, który robił parkiety... Całą kamieniarkę wyprowadził jeden człowiek – pan Staszek, z niedowładem w ręce, który pracował tu przez dwa lata. Wszystkie cegły w piwnicy zrobił sam. Ja tam nic nie projektowałem – wystarczyło, że mu powiedziałem: *Panie Staszku jak 200 lat temu robił to fachowiec, to nie był to żaden architekt, tylko taki sam murarz jak pan* i on wiedział, który kamień trzeba wsadzać. Niech pan tak wsadza, jak pan czuje – i pan Staszek robił bajeczkę – mówił projektant. – Od miasta dostaliśmy pieniądze na tynki wewnętrzne, chociaż nikt tego nie przewidywał, zrobiliśmy je. Wydatki bolały, ale teraz widzimy, że willa zaczyna funkcjonować. Teraz musi nam oddać to, co jej daliśmy. Dzięki szepowanej reklamie zrekompensuje to, co zostało w nią włożone i przyniesie korzyści – dodał.

Remont odbył się dzięki projektowi *Rewitalizacja Willi Teodora Sixta w Bielsku-Białej* realizowanemu w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskie-

go na lata 2014-2020 / Oś priorytetowa X Rewitalizacja oraz infrastruktura społeczna i zdrowotna. Dofinansowanie z Unii Europejskiej wyniosło około 5,5 mln zł. Całkowity koszt remontu to około 11 mln zł. Koncepcję rewitalizacji i projekt architektoniczny willi przygotowało i prowadziło Biuro Architektoniczne ARS Architektura w Tychach.

To, jak wygląda w tej chwili historyczny budynek, jest zasługą ściśle ze sobą współpracujących osób i instytucji – pracowników Galerii Bielskiej BWA, która była inwestorem i beneficjentem europejskiego grantu, wojewódzkiego konserwatora zabytków, Wydziału Inwestycji i Wydziału Funduszy Europejskich Urzędu Miejskiego, architekta oraz wykonawcy.

Główne prace w willi przy ul. Mickiewicza 24 objęły remont elewacji i tynków wewnętrznych, wymianę instalacji lub montaż nowych, przysposobienie piwnicy do celów użytkowych i budowę windy. Renowacji doczekał się też budynek dawnej wozowni i ogrodzenie wokół willi. W ramach projektu powstało siedem miejsc parkingowych. Uporządkowany został także teren wokół obiektu.

Emilia Klejmont



Dyrektor BWA Agata Smalcerz



BEFASZCZOT: 145 LAT HISTORII

Bielski Befaszczoł to firma, która jest najbardziej znanym w tym regionie Europy producentem szczotek i pędzli. Nie wszyscy jednak wiedzą, że działa ona na rynku nieprzerwanie od blisko półtora wieku, a w 2021 roku obchodzi swoje 145-lecie.

Jakość godna cesarskiego dworu

Gdy w 1876 r. bracia Erich i Albert Sennewaldowie uruchamiali w Białej koło Bielska fabrykę szczotek i pędzli Gebrüder Sennewaldt, nie wiedzieli jeszcze, że tworzą zakład o międzynarodowej renomie i dużym znaczeniu dla życia regionu. Fabryka, której obecna nazwa i forma prawna to Befaszczoł Sp. z o.o., przetrwała zabory, dwie wojny światowe, okres PRL i transformację ustrojową. Zakład dostarczał szczotki na dwór cesarza Franciszka Józefa, zyskując tym samym prestiżowy tytuł Dostawcy Dworu Cesarskiego w Wiedniu. O zaletach szczotek z Białej w swoich dziełach *Niemieckie dusze* czy *Narkotyki* pisał Witkacy, wychwalając ich właściwości zdrowotne i zabierając głos w sprawach codziennej higieny ówczesnego społeczeństwa. Specjalnie przygotowane pędzle do golenia i szczotki zagościły także w Watykanie u papieża Jana Pawła II.

Dziś produkty firmy, w tym szeroki asortyment marki własnej Favorite obecnej na rynku od 1876 r., dostępne są w polskich sieciach handlowych i na kilkunastu rynkach zagranicznych.

Fabryka części lokalnej społeczności

– Dorobek fabryki Befaszczoł wynika z konsekwentnego rozwoju firmy w duchu jasno sformułowanych wartości. Działalność zgodna z historycznym mottem założycieli fabryki – *Towar bez zarzutu – Staranne wykonanie – Najniższe ceny* – ugruntowała jej mocną pozycję na rynku i zbudowała kapitał na kolejne dekady działania. Szacunek wobec tradycji wybrzmiewa także w obecnym hasle promocyjnym firmy – *Partnerstwo inspirowane historią* – informuje prezes zarządu firmy Tomasz Bierówka.

ciąg dalszy na str. 8



Fabryka dawniej i dziś



BEFASZCZOT: 145 LAT HISTORII – dokończenie ze str. 7

Firma ma w 100 procentach polski kapitał. Befaszczot bierze aktywny udział w rozwoju lokalnej społeczności, od dekad tworząc setki miejsc pracy dla mieszkańców Bielska-Białej i okolic, w tym szczególnie osób niepełnosprawnych; firma od 45 lat ma status zakładu pracy chronionej. Wsparcie i aktywizacja zawodowa osób niepełnosprawnych to jeden z kluczowych aspektów działalności fabryki.

Aktualnie 80 proc. załogi to osoby posiadające orzeczenie o niepełnosprawności. Każdy członek zespołu może liczyć na dogodne warunki pracy, opiekę zdrowotną i socjalną, a kontakty między pracownikami i przełożonymi oparte są na wzajemnym szacunku, empatii i zrozumieniu. Być może dlatego znaczna część zespołu pracuje w firmie kilkadziesiąt lat, a niektórzy całe swoje życie. Obecnie w firmie zatrudnieni są pracownicy z blisko 50-letnim stażem pracy. W historii przedsiębiorstwa zdarzały się także przypadki, kiedy specjalistyczne stanowiska w fabryce przekazywane były z pokolenia na pokolenie.

Befaszczot aktywnie wspiera i sponsoruje organizacje charytatywne, społeczne, ekologiczne i kulturalne, a także lokalne inicjatywy organizowane przez władze Bielska-Białej oraz instytucje NGO.

Czas podsumowań i planów na przyszłość

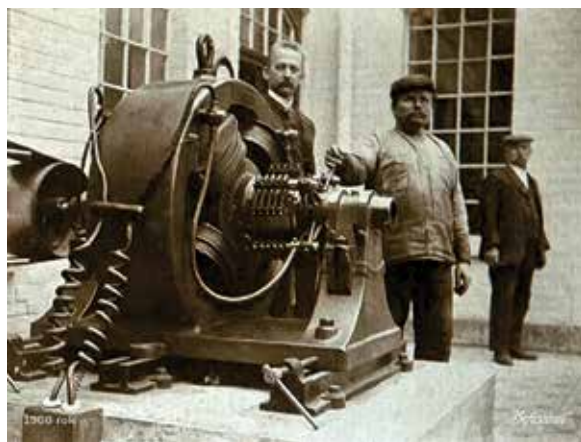
– We wrześniu 2021 roku Befaszczot symbolicznie celebrował swoje 145-lecie. Bogata historia przedsiębiorstwa zostanie zaprezentowana na fotografiach: w komunikacji medialnej firmy pojawiają się zdjęcia przedstawiające historyczne mury, maszyny, rysunki techniczne i katalogi firmowe sprzed blisko 100 lat oraz fotografie ludzi pracujących w fabryce w początkowych latach jej istnienia. Materia-

ły te stanowią dziedzictwo historyczne Befaszczotu, do tej pory nieudostępniane szerszej publiczności. To ukłon w kierunku historii miejsca, założycieli, ich następców oraz wszystkich pracowników fabryki, którzy przez dekady formowali aktualny model fabryki – informuje prezes Tomasz Bierówka. – Befaszczot z optymizmem patrzy w przyszłość. Firma od lat inwestuje w rozwój. Regularnie modernizuje park maszynowy i infrastrukturę, podejmuje także działania związane z ochroną środowiska: usprawnia procesy technologiczne i zwiększa udział certyfikowanych surowców naturalnych w produkcji swoich wyrobów. Befaszczot buduje kadrę specjalistów i wspiera ich rozwój zawodowy, realizuje przyjętą strategię sprzedaży i sukcesywnie wzmacnia swoją obecność na rynkach zagranicznych.

Od 2009 roku firma przeprowadza generalne remonty poszczególnych budynków, rozpoczynając prace od hal produkcyjnych, magazynowych oraz części socjalnych. W perspektywie najbliższych 2 lat planowany jest remont obiektów administracyjnych, w tym elewacji reprezentatywnej kamienicy przy ul. Paderewskiego 7, gdzie Befaszczot ma swoją siedzibę, oraz główne wejście. Dzięki inwestycjom w nieruchomość poprawia się nie tylko komfort pracy, ale również walory estetyczne budynków historycznej fabryki zlokalizowanej w ścisłym centrum Bielska-Białej.

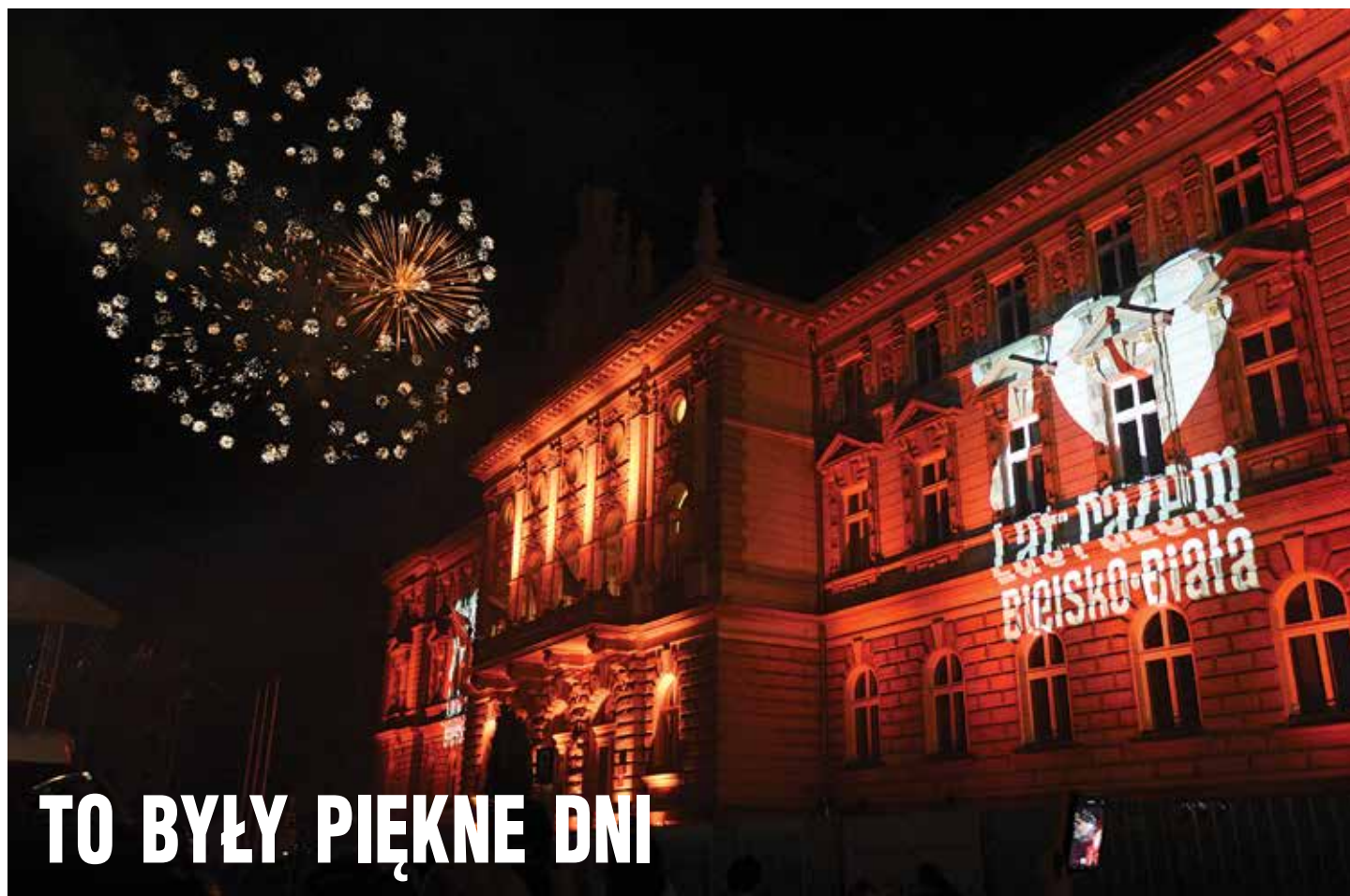
Dzisiejszy Befaszczot jest efektem pracy i zaangażowania wielu pracowników oraz długoterminowej wizji rozwoju firmy roztaczanej i realizowanej przez śp. prezesa zarządu Jana Bierówkę – charyzmatycznego lidera, społecznika, miłośnika historii, człowieka, który poświęcił firmie 45 lat, nadając jej dzisiejszy kształt i wyznaczając kierunki działania – dodaje prezes Tomasz Bierówka.

oprac. Jack
przy pisaniu artykułu skorzystano z materiałów udostępnionych przez Befaszczot



zdjęcia: zbiory własne fabryki, Archiwum Państwowe w Bielsku-Białej, Beskidia.pl

Więcej o historii fabryki można przeczytać pod adresem www.befaszczot.com.pl/nasza-historia/



TO BYŁY PIĘKNE DNI



Lady Pank

Tegoroczne Dni Bielska-Białej, połączone z obchodami jubileuszu 70-lecia powstania dwumia, rozpoczęły się 27 sierpnia. Między odsłonięciem muralu Wojciecha Kołacza ps. Otecki na ścianie Kamienicy przy pl. Ratuszowym 7 – po południu tego dnia – a olśniewającym wieczorem 5 września na placu teatralnym i ulicy Zamkowej upłynęło 10 wypełnionych atrakcjami dni.

Było wśród tych atrakcji wiele koncertów we wnętrzach i w plenerze – od Lady Pank przez muzykę Jana Sztwiertni i śpiewane przez amatorów piosenki bielskich artystów do zespołu The ThreeX; były wystawy – cztery plastyczne i jedna historyczna; były jarmarki i pikniki – ten w Starym Bielsku nawet średniowieczny, ten pod Starą Fabryką nawiązujący do nieco nowszej tradycji. Było nawet Święto róż w Ogrodzie Różanym przy Willi Sixta z warsztatami, opowieściami o Teodorze Sikście i słuchowiskiem o zielniku Róży Luksemburg. Do połączenia Bielska i Białej nawiązywano na różne sposoby – Baniałuka przygotowała spektakl pt. *Czasowatki*, a Książnica Beskidzka wydała książkę pt. *Był rok 1951*.

Seniorzy przemaszzerowali przez miasto w Paradyżu Kapeluszy, lekarze promowali szczepienia przeciw Covid-19, chętni oddawali krew podczas akcji krwiodawstwa. Przygotowano także program rekreacyjno-sportowy.

Uwagę bielszczan i gości Dni Bielska-Białej przyciągały efektowne iluminacje, pojawiające się w różnych punktach miasta i ubarwiający program święta. Pierwszego wieczora zorganizowano pokaz sztucznych ogni. Podświetlony był most na Białej na ulicy 11 Listopada.

Na kolejnych stronach prezentujemy zwięzły przegląd fotograficzny świątecznych imprez i przypominamy niektóre z nich. Autorami zdjęć są Lucjusz Cykarski, Krzysztof Morcinek, Paweł Sowa, a także organizatorzy imprez w ramach Dni BB.



Parada Kapeluszy z prezydentem Jarosławem Klimaszewskim



Walimy w Kocioł



GALERIA ZMYŚŁÓW W WILLI SIXTA

Illuminacje, koncerty prezentujące co wieczór inną muzykę, spacerzy po różnym ogrodzie – z wszystkich tych elementów Galeria Bielska BWA zbudowała program pod inspirującą nazwą *Galeria zmysłów w Willi Sixta*. Jego zrealizowaniu mogła przeszkodzić fatalna, deszczowa pogoda, ale się jej nie udało.

Na ogrodowym koncercie Kosmonautów (zespół tworzą zaprzyjaźnieni ze sobą absolwenci i uczniowie bielskiej szkoły muzycznej: Jan Pieniążek – perkusja, Bartłomiej Lucjan – kontrabas, Tymon Kosma – wibrafon, Miłosz Pieczonka – saksofon) organizatorzy doliczyli się ok. 200 widzów, których nie odrzaszyło zimno. Koncert Goorala, także bielszczanina, ale grającego mix muzyki klubowej i elektronicznej, musiał się jednak odbyć pod dachem, w efektownej sali rautowej Willi Sixta. Wysłuchało go i obejrzało ok. 100 osób.

– Było zjawiskowo – mówi z entuzjazmem dyrektorka Galerii Bielskiej BWA Agata Smalcerz. – Kosmonauci świetni, Gooral też, kiedy grał w sali rautowej, za jego plecami rozbłysła kolorowymi światłami ściana deszczu. Przekonałam się, że ogród przy Willi Sixta to miejsce stworzone do takich imprez, myślę o wybudowaniu tam muszli koncertowej – planuje dyrektorka.

Prócz zachwyty estetycznych wieczory w Willi Sixta mimochodem posłużyły też budowaniu bielsko-bialskiej tożsamości.

– Okazało się, że taki koncert młodzieżowy to jeden ze skuteczniejszych sposobów dotarcia do młodych z dziedzictwem miasta – mówi o wieczorze z Gooralem Ada Piekarska z BWA. – Obok mnie tańczyło dwóch młodych chłopaków, nagle jeden szturcha drugiego i mówi: *Ty, k..., a kto to był właściwie ten SIXT?*

Budujące.



Kosmonauci





Od prawej: Teresa Dudek Bujarek, Teresa Sztwiertnia, Michał Kliś, Janusz Tylman, Agata Smalcerz, Piotr Wisła



Miroslaw Mikuszewski i Piotr Wisla



WYSTAWY ZAPĘTLONE

Trzy wystawy w Galerii Bielskiej BWA i jedną w PPP otwarto w przedostatnim dniu tegorocznych Dni Bielska-Białej. Wszystkie cztery ekspozycje są ze sobą bardzo subtelnie, choć również bardzo oczywiście powiązane.

Teresa Sztwiertnia (wystawa *Ułajone* w dolnej sali BWA) i Michał Kliś (autobiograficzna wystawa *Wyrwane z niepamięci*. Malarstwo, grafika, rysunek, plakat, fotografia w górnej sali) to artyści silnie kojarzeni z naszym obchodzącym 70-lecie połączenia miastem, ale też ze sobą. Byli na jednym roku, razem zrobili dyplom.

Profesor łódzkiej filmówki Janusz Tylman (wystawa *Notatki z Pekinu* w Aquarium) zasłużył się dla wystawy profesora katowickiej ASP Michała Klisia, bo zeskanował wiele tysięcy klatek zdjęć i reprodukcji jego prac, za co Kliś odwdziczył się plakatem Tylmanowych *Notatek*...

Piotr Wisła, którego plakaty wiszą w galerii prowadzonej przez bielski oddział Związku Polskich Artystów Pla-

styków (starszy o 6 lat od połączonego Bielska-Białej), zaprojektował znak graficzny obchodów 70-lecia BB.

– Tak się tu wszystko zapętle – zwracała uwagę dyrektorka BWA i kuratorka wystawy Klisia – Agata Smalcerz. – Teresa Dudek Bujarek filar ZPAP, jest kuratorką wystawy Teresy Sztwiertni i autorką tekstu w katalogu wystawy Michała Klisia.

Za dar widzenia dyrektor BWA dziękowała Krzysztofowi Morcinkowi z BWA, bo gęstą, złożoną z bardzo wielu prac wystawę Klisia trzeba było wieszać pod nieobecność profesora.

Teresa Sztwiertnia sprowadziła wernisażowe uprzejmości do konkretności – poprosiła gości, by zamiast przynosić jej kwiaty, dali grosik na ZPAP, bo w kamienicy plastików trzeba wyremontować strych.

Potem goście wernisażu, artyści i ich przyjaciele krążyli między galeriami, po drodze zahaczając o inne świąteczne miejskie wydarzenia (pisaaliśmy o nich na łamach MS). Wieczór zakończył się koncertem muzyki chasydzkiej w wykonaniu Pawła Szamburskiego na



Paweł Szamburski



placu między BWA i Baniąką oraz videomappingiem *Połączenie* na fasadzie kamienicy naprzeciw.





BYŁ ROK 1951

Ważnym aspektem tegorocznych Dni Bielska-Białej, obchodzonych w jubileuszowym roku 70-lecia połączenia obu miast, była historia. Służyły temu przygotowane przez Jacka Kachla wystawa *Był rok 1951* – prezentowana w plenerze, wzdłuż deptaka nad Białą i w holu Ratusza – oraz książka pod tym samym tytułem. Promocja wydanej przez Książnicę Beskidzką książki odbyła się 2 września w Domu Kultury im. Wiktorii Kubisz. Przybyły na nią tłumy miłośników historii, a wśród nich również przedstawiciele władz miejskich i radni Rady Miejskiej.

Prowadzący imprezę kierowniczka Kubiszówki Iwona Kusak oraz dyrektor Książnicy Beskidzkiej Bogdan Kocurek rozgrzali publiczność pytaniem o miejsce pochodzenia. – Kto jest z Bielska? Kto z Białej? – pytali. A ponieważ zdecydowana większość była jednak z połączonego Bielska-Białej, szefowie sąsiadujących placówek również postanowili nawiązać bliższą współpracę.

Prezydent J. Klimaszewski podkreślił, że – jak wynika z naszej historii – pomimo różnorodności możemy działać razem dla wspólnego dobra. O publikacjach Jacka Kachla powiedział: – To nie są historyczne kobyły, książki są niegrube, ale mają w sobie dużo treści i są napisane przystępnym językiem.

Prezydent pogratulował autorowi kolejnej książki i zachęcił do poznawania dziejów małej ojczyzny.

– Decyzja, która pozwoliła się nam tutaj spotkać została podjęta przez prezydenta Jarosława Klimaszewskiego, a dzięki czujności rewolucyjnej zastępcy prezydenta Adama Ruśniaka i naczelnika wydziału Kultury i Promocji Przemysława Smyczka zarówno wystawa, jak i książka znalazły się w planie obchodów 70-lecia połączenia Bielska-Białej – tłumaczył Jacek Kachel. Autor dziękował zespołowi Książnicy Beskidzkiej i Kubiszówki, Adrianie Olmie, która czuwała nad wyrazem artystycznym całości i była autorką grafik, podkreślał rolę Katarzyny Ruchały z KB, która z żelazną ręką stała nad wszystkimi zaangażowanymi w ten projekt i dopięła wszystko na ostatni guzik.

– Historia Bielska i Białej nie zaczęła się 1 stycznia 1951 r. Przez wieki oba sąsiadujące miasta rozdzielały różne granice i mała rzeka Biała. Jednak pomimo różnej przynależności administracyjnej miasta oddolnie same się jednoczyły, a mosty sprawiały, że to co

dzieliło, stawało się wspólną wartością – zaczął Jacek Kachel.

Potem popłynęła długa opowieść, urozmaicona fotografiami i filmem, przeplatana anegdotami, humorem, ciekawostkami. Publiczność słuchała uważnie, ale i żywo reagowała.

– Jacek Kachel ma dar dobrego kontaktu z publicznością, dobrze się go słucha – mówiła po promocji kierowniczka Kubiszówki, Iwona Kusak.

Doktor Andrzej Poraniewski, wielki miłośnik historii lokalnej, podkreślał, że wśród gości promocji, co się nieczęsto zdarza, było bardzo wielu młodych ludzi, choć oczywiście przekrój wiekowy był pełny. – Odczuwa się głód takich spotkań – uważa. – Autor używa barwnego języka, przytacza dużo ciekawostek, anegdot, pokazuje nieznanne fotografie. To bardzo cenne.

Dla doktora Poraniewskiego spotkanie było tym ciekawsze, że należał on do pierwszego rocznika rozpoczynającego naukę w nowej szkole Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, o której autor pisze w swojej książce. Z satysfakcją rozpoznawał na zdjęciach w publikacji swoich nauczycieli, kolegów i koleżanki.

Po promocji wystąpili młodzi artyści Kubiszówki ze swoimi instruktorami (Joanna Jatkowska, Anna Majeranowska-Widomska, Julia Przybylska, Patrycja Wykręt, Damian Wadas) śpiewając piosenki z lat 50. i 60., bardzo dobrze przyjęte przez publiczność, która kołysała się w takt melodii i nawet podśpiewywała z wykonawcami.

Do autora, który podpisywał swoje książki, ustawiła się długa kolejka. 100 egzemplarzy rozeszło się jak świeże bułeczki, wiele osób odeszło z kwitkiem.

Książka *Był rok 1951* jest w całości oparta na źródłach z roku 1951 – oficjalnych dokumentach Miejskiej Rady Narodowej w Bielsku-Białej i lokalnej komórki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz na relacjach najważniejszego regionalnego organu prasowego *Trybuny Robotniczej*. Książka w układzie chronologicznym ukazuje najważniejsze wydarzenia społeczno-polityczne, kulturalne i sportowe oraz gospodarcze w mieście – wśród nich największe inwestycje tego roku, m.in. budowę linii tramwajowej nr 2, budowę, a raczej próbę budowy kolejki linowej na Szynielnię oraz budowę szkoły Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (dzisiaj LO im Żeromskiego). Czytelnik dostaje też sporo informacji dotyczących codziennego życia.



CZASOWĄTKI OCZAROWAŁY

Spektaklem pt. *Czasowątki* w reżyserii Jacka Popławskiego bielski Teatr Lalek Baniałuka zainaugurował nowy sezon. Na prapremierę – w ramach Dni Bielska-Białej i jubileuszu 70-lecia połączenia obu miast – teatr zaprosił swoich widzów na plac Chrobrego.

Najlepszą recenzją spektaklu, w którym nie pada ani jedno słowo, są tłumy mieszkańców w różnym wieku, które zgotowały twórcom po przedstawieniu gorący aplauz.

Barwne widowisko zaprezentowane na placu Chrobrego odnosiło się do przeszłości obu miast. Pojawiało się w nim nie tylko Grodzisko w Starym Bielsku, ale również włókiennictwo, rozwój elektryczności, tramwajów czy przemysłu lotniczego. Pojawiała się również wielokulturowa przeszłość obu ośrodków miejskich. Idąc przez dzieje, twórcy nie uciekali od trudnych tematów, takich jak bitwa nad rzeką Białą w 1914 roku czy wybuch II wojny światowej. Z dystansem i humorem pokazywali za to, jakie zamieszanie w mieście wywołała pierwsza kobieta spacerująca w spodniach.

Te i wiele innych wątków tworzą przedstawienie, które porusza i zaprasza do poznawania lepiej lokalnej historii. Elementem łączącym kolejne etapy w sceniczną opowieść jest warsztat tkacki i pracujący w nim ludzie. Ważne są nie tylko te nici, które łączą się w tkaninę, ale również te, które tworzą relacje pomiędzy ludźmi.

Spektakl *Czasowątki* powstał z okazji obchodów 70-lecia połączenia Bielska i Białej. Autorem scenariusza i reżyserem jest dyrektor teatru Jacek Popławski. Scenografię zaprojektowała Martyna Dworakowska, muzykę skomponował Hubert Pyrgies, a autorką choreografii jest Marta Bury. Reżyseria światła należy do Macieja Iwańczyka. Konsultacji historycznych udzielił historyk Jacek Kachel.

Na scenie zaprezentowali się: Małgorzata Bulska, Dominika Kaczmarek, Katarzyna Pohl, Dagmara Włoszek-Rabska, Konrad Ignatowski, Ziemowit Ptaszkowski, Radosław Sadowski.

W związku z nietypową premierą zadaliśmy kilka pytań reżyserowi Jackowi Popławskiemu.

Dlaczego taka forma?

Postanowiliśmy stworzyć widowisko bez słów, choreograficzno-muzyczno-plastyczne, gdyż od początku wiedzieliśmy, że prapremiera przedstawienia odbędzie się w formie plenerowej. Taki sposób teatralizacji jest najlepszy dla tego typu wydarzeń.

A czemu wyszliście na ulicę?

Święto miasta aż prosi się o większy niż zwykle kontakt z mieszkańcami. Spektakl plenerowy daje szansę zgromadzenia o wiele ich większej liczby, złapania zupełnie innego kontaktu z odbiorcami niż w warunkach widowni zamkniętej.

Czasowątki – kogo mają dotknąć, poruszyć?

To spektakl rodzinny, który opowiada o szeregu różnych wydarzeń na przestrzeni lat. Widowisko ma przede wszystkim bawić, wzruszyć i pozwolić wspólnie się zatrzymać na moment. Ma również zaciekać historią obu miast, stać się wyzwaniem dla potrzeby sięgnięcia głębiej. Jego adresatem są zarówno dzieci, jak i dorośli.

Co sprawiało największą trudność albo największą frajdę?

Praca na materiale pozbawionym słów. To z jednej strony wolność twórcza, możliwość dowolnego formowania tematów, improwizacji, ale też terra incognita, bez konkretnych ról, postaci, kierunkowskazów dla pracy. W tym właśnie upatrywałbym największej frajdy i trudności zarazem.

Jack





MDK jest super!



Święto róży – zwiedzanie ogrodu i warsztat





PIKNIK PRZY STAREJ FABRYCE

ZaBBawy z tradycją
– pod takim tytułem
w ostatnim dniu tego-
rocznych Dni Bielska-
Białej odbył się nie-
zapomniany piknik na
placu Żwirki i Wigury.

5 września, na placu Żwirki i Wigury uczestnicy imprezy przygotowanej przez Dom Kultury im. Wiktorii Kubisz oraz Starą Fabrykę wspólnie świętowali jubileusz powstania naszego miasta.

– Cofnęliśmy się w czasie i odebraliśmy ulicę Zamkową samochodom! Zamieniliśmy ją w strefę twórczych aktywności i zabawy. Było tłumnie, kreatywnie i bardzo radośnie – mówią organizatorzy imprezy.

Piknik był okazją do zaproszenia wszystkich mieszkańców Bielska-Białej do wspólnej zabawy, wspólnych działań artystycznych i podróży w czasie. Na scenie odbył się koncert piosenek z lat 50. i 60., któremu towarzyszyły występy taneczne zespołów z Kubiszówki, a na telebimie można było zobaczyć bajki z bohaterami bielskich kreskówek.

Nie zabrakło też warsztatów artystycznych: tkackich, mozaikowych,

rzeźbiarskich, malowania wielkoformatowych zamków i małych fiaczków, tworzenia wspólnej instalacji artystycznej oraz tradycyjnych zabaw naszych dziadków. Najmłodszy mieli do dyspozycji karuzelę i dmuchany zamek. Pragnienie skutecznie gasiła woda z saturatora!

Plac Żwirki i Wigury to niezwykle fragment naszego miasta. Przypominała o tym plenerowa wystawa fotografii ukazujących wydarzenia z lat 70., kiedy to zniknął z mapy Bielska-Białej tzw. wysoki trotuar z galerią handlową poniżej Zamku Sułkowskich oraz okoliczne kamienice. Stara Fabryka zaprosiła również mieszkańców na spacer fotograficzny z Pauliną Pisuk-Czech pt. *Bielsko w detalu*.

To było niesamowite wydarzenie. Potwierdziły to tłumy bielszczan biorących udział w różnych aktywnościach twórczych. Pogoda dopisała, zabawa była przednia. Jack

Zabawy z tradycją
w trakcie pikniku przy
Starej Fabryce





Aktorzy TP śpiewają piosenki Marii Kotebskiej



Bielska Orkiestra Kameralna



The ThreeX



The ThreeX i przyjaciele

MASTO PANI MARI

Wieczorem 5 września Bielsko-Biała naprawdę było miastem pani Marii – dla niej biło jego wypełnione publicznością serce. Ten wieczór ładnie zamykał tegoroczne Dni Bielska-Białej, odbywające się w roku 70-lecia połączenia obu naszych miast. W koncercie piosenek Marii Koterbskiej wystąpili aktorzy Teatru Polskiego i Bielska Orkiestra Kameralna. A potem zespół The ThreeX (Krzysztof Kokoszewski, Jacek Obstarczyk, Jacek Stolarczyk) z przyjaciółmi grali muzykę świata, żeby podkreślić naszą – bielsko-biańską – otwartość wobec ludzi wszystkich ras, narodowości, religii, kultur i orientacji.

ADOPTUJ CZWORONOGA

Tak wielu gości dawno nie było w Miejskim Schronisku dla Bezdomnych Zwierząt w Bielsku-Białej. Wszystko za sprawą Dnia Psa. Organizatorem wydarzenia w ramach projektu *Miasto dla zwierząt* były dwie bielskie fundacje Psia Ekipa – Razem Dla Zwierząt i Świat w Naszych Rękach. Schronisko to partner imprezy.

Dzień Psa w schronisku cieszył się dużym zainteresowaniem, parking przed placówką już po kilkunastu minutach od otwarcia był pełny. Pojawili się wielu zainteresowanych losem zwierząt i adopcją, właściwie nikt nie przychodził z pustymi rękami – każdy miał jakiś prezent dla czworonogów – karmę, szelki, obrożę, smycz czy legowisko. W zamian za prezenty organizatorzy przygotowali darczyńcom możliwość wzięcia udziału w loterii fantowej. Można było wylosować jeden z gadżetów opatrzonych psią łapą czy sympatycznym pyskiem. Były kubki, mydełka, maseczki, smycze, breloki... Fundacje przygotowały też słodki poczęstunek i ciepłą herbatę.

Z pustymi rękoma w odwiedzimy do schroniska w Dniu Psa nie przyszedł także prezydent Bielska-Białej Jarosław Klimaszewski. Wraz z naczelnikiem Wydziału Gospodarki Miejskiej Wiesławem Majem przynieśli czworonogom smakołyki.

– Zajmowanie się bezdomnymi zwierzętami jest nie tylko ważnym obowiązkiem gminy wynikającym z prawa, ale jest też ważne z punktu widzenia naszych mieszkańców. Widzimy, że wielu bielszczan jest zrzeszonych i działa w organizacjach prozwierzęcych na stałe współpracujących ze schroniskiem dla bezdomnych zwierząt, które jest utrzymywane przez gminę. Proszę też pamiętać o tym, że prowadzimy tę działalność również dla okolicznych gmin, w których nie ma takich placówek. I tacy, jacy jesteśmy dla braci mniejszych, tacy jesteśmy dla siebie – to zasada, która działa. Serce naszych mieszkańców jest otwarte nie tylko na ludzi, ale też na zwierzęta, na ich potrzeby. Dbamy o to, aby ich za dużo nie przybywało, dbamy o te, które są bezdomne, potrzebują pomocy, są chore. Bardzo nam w tym pomagają organizacje pozarządowe, prozwierzęce, którym wypadaloby w tym dniu w imieniu psów – bo jest Dzień Psa – podziękować. I myślę, że ta współpraca z miastem wygląda coraz lepiej, jest bardziej partnerska niż kiedyś, przynosi dobre efekty z korzyścią dla zwierząt – podkreślał prezydent.

Dzień Psa był okazją do skorzystania z porad behawiorysty zwierzęcego, zapoznania się z możliwością bycia wolontariuszem w schronisku, były też warsztaty rękodzieła i upcyklingu – i młodzi i starsi mogli zrobić dla siebie coś praktycznie z niczego. Ale ten dzień dał też możliwość promowania wśród przybyłych adopcji zwierząt, można było wejść do środka, podejść do psich boksów, przywitać

się z czworonogami – psami i kotami. Obecnie w placówce przebywa prawie 90 psów i ponad 170 kotów. O tym, kto nadaje się na adopcynego opiekuna zwierząt, mówił kierownik Miejskiego Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Bielsku-Białej Dominik Domiszewski.

– Najważniejszym celem działalności schroniska jest to, aby zwierzęta, które u nas przebywają, znalazły dom, trafiły w dobre adopcyjne ręce i były otoczone miłością, którą z pewnością oddadzą właścicielowi. Po zwierzę może zgłosić się właściwie każdy, kto wcześniej odpowiednio się do tego merytorycznie przygotowuje. Zwierzę odczuwa ból, cierpienie, ale również samotność, więc każdy, kto poświęci mu czas, jest w stanie adoptować psiaka czy kota. Staramy się, aby jak najwięcej więzi człowieka z psem zrodziło się już na miejscu w schronisku – więc zachęcamy do przychodzenia do nas na spacer z tym psiakiem, np. przez tydzień codziennie, żeby później nie było rozczarowania i oddawania zwierzęcia z powrotem do schroniska. Po zapoznaniu podpisuje się dokumenty, odpowiada się na kilka pytań, czasami jest konieczna wizyta przedadopcyną, i można zabrać psiaka do domu – mówił kierownik. – Ważne, żeby podejmować rozważne decyzje – dodał.

Projekt *Miasto dla zwierząt*, w ramach którego odbył się Dzień Psa, realizowany jest z dotacji programu Aktywni Obywatele – Fundusz Krajowy – finansowanego z Europejskiego Obszaru Gospodarczego.

– Nasz projekt to nie tylko dzień otwarty – mówiły Anna Chęć z Fundacji Świat w Naszych Rękach i Joanna Kraj z Psiej Ekipy. – Projekt to nasze wspólne działanie, które ma na celu poprawę losów zwierząt, a jednocześnie wypracowanie lokalnej polityki wobec zwierząt, czyli współpracy organizacji pozarządowych, wolontariuszy z Urzędem Miejskim, ze schroniskiem. Chcemy stworzyć idealny system pomocy zwierzętom. Żeby wszystkie te grupy pracowały wspólnie na ten cel i żeby zwierzęta były jak najszczęśliwsze, a w mieście była dla nich przestrzeń – dodały.

Działania w ramach projektu to rekrutacja wolontariuszy z różnych grup społecznych, z różnymi umiejętnościami i talentami. Innowacyjnym w skali kraju działaniem jest właśnie budowanie lokalnej polityki opieki nad zwierzętami bezdomnymi. To wieloletni plan działań systemowych, szeroko konsultowanych, opartych na diagnozie i spisanych w jeden miejski dokument. Równie ważnym elementem będą



szkolenia prawne z ustawy o ochronie zwierząt dla różnych grup – radczyń, radców prawnych z Urzędu Miejskiego, pracowników schroniska, służb ściągania czy kuratorów sądowych.

Koszt projektu to ponad 200 tys. zł. Jego realizacja potrwa półtora roku.

Emilia Klejmont

WSZYSTKO JUŻ ZAGRAŁ...

14 sierpnia zmarł nagle, w wieku 70 lat, aktor Teatru Polskiego w Bielsku-Białej Kazimierz Czapla. Rozpoznawalny, nagradzany – i naprawdę kochany przez publiczność. Ciężko się pogodzić z tą Nieobecnością.

Był bielszczaninem z urodzenia i z wyboru. W Teatrze Polskim spędził – z niewielką przerwą – kilkadziesiąt lat. Miał prawo mówić, że zagrał w nim wszystko. Zawsze dużo grał, także w ostatnich pandemicznych sezonach. Jeszcze w lipcu można go było zobaczyć w spektaklach *Pół żartem, pół sercem*; *Zły, Cyrano de Bergerac*.

6 września w kościele w Białej odbył się pogrzeb popularnego aktora. Uczestniczyło w nim, prócz rodziny, teatralnych kolegów i przyjaciół, także bardzo wielu bielszczan, którzy znali go tylko ze sceny.

– Każdego wieczora przed przedstawieniem Kazio mnie pytał, jak widownia, czy jest komplet. Zawsze mogłem z czystym sumieniem odpowiedzieć: *Tak, Kaziu, komplet jak zawsze*. Bo na Czapłę się chodziło. I dzisiaj też jest komplet – są wszyscy, którzy cię kochali i których ty kochałeś – mówił wzruszony dyrektor Teatru Polskiego Witold Mazurkiewicz. – Po spektaklu wysłał mi czasem SMS-a: *Wiciu, wstał!* Myślę, że Kazio teraz stoi za kurtyną i czeka, żeby wyjść na ostatnie brawa.

Długo trwała ostatnia *standing ovation* dla człowieka, bez którego nasz teatr i nasze miasto będą niekompletne.

Poniżej przypominamy tekst napisany w 2005 roku z okazji otrzymania przez Kazimierza Czapłę Ikaru 2004 za całokształt twórczości artystycznej.

ALEŚ SE, SYNKU, NAROBILI...

W grubej zielonej teczce zawierającej wycinki prasowe całkiem złych recenzji brak. Nawet jeśli krytyk zebrał spektakl, o roli Kazimierza Czapli pisze dobrze. Trochę pewnie wynika to z faktu, że zawartość zielonej teczki kompletowała mama aktora. Trochę z jego niewątpliwej zauważalności – okazały postury, donośnego głosu. Oczywiście z wszystkiego, co się składa na rzetelne aktorstwo. Ale chyba najbardziej – z teatralnej łaski.

Tajemnicze to pojęcie próbował zdefiniować kierownik literacki Teatru Polskiego Janusz Legoń: *Odczuwam to szczególnie w przedstawieniach nudnych, nieudanych – pisał. – Kiedy w takich spektaklach ten aktor wchodzi na scenę, ona – jakby się rozświetlała, on – jakby wypełniał sobą sceniczny mikrokosmos. I nie jest to kwestia profesjonalizmu, doświadczenia, talentu. To coś niewytłumaczalnego.*

I Czapla to coś najwyraźniej ma. Oprócz obojętnego w tym zawodzie świra.

– Ktoś mnie kiedyś zapytał o hobby – opowiada. – Lubię chodzić po górach, w domu wiele rzeczy sam zrobiłem, ale tak naprawdę moim hobby jest teatr.

I kara Kazimierz Czapla dostał za wybitną dotychczasową działalność, czyli brzydziej – za cało-

*Kazimierz Czapla w Dybbuku (obok),
Lalce (poniżej, z Jadwigą Grygierczyk)
oraz Kogucie w rosoli (na sąsiedniej
stronie)*



kształt. Jak Wajda Oscara. Nie poczuł się siłą usadzoną na laurach.

– Ta nagroda to suma sympatii, z jaką od lat spotykałem się na ulicy – twierdzi. Bo recenzje recenzjami (czyta się je, ale trzeba mieć do nich dystans), ale tak naprawdę liczy się to, co myśli publiczność. A publiczność nieustająco chce chodzić do teatru na Czapłę. To ona nadała mu status znaku firmowego bielskiej sceny (to też cytował z Legonia).

Nie marzył o aktorstwie, chociaż do teatru zaczął chodzić bardzo wcześnie. Najpierw z rodzicami – mieli teatralnego fioła i zabierali Kazia ze sobą na wszystkie spektakle (– Ile ja się w tych łóżach wyspałem!). Potem sam. W latach szkolnych ujawnił aktorskie skłonności, na tyle wyraziście, że profesor od łaciny w LO im. Żeromskiego namawiał go serio na szkołę teatralną (Żerom ma zresztą opinię największej bielskiej wylegarni aktorów – w obecnym zespole TP jest bodaj piątka absolwentów tego liceum). Rodzicom ta koncepcja spodobała się średnio. Rok po maturze wystartował na PWST w Krakowie. Dyplom robił w 1974 r.

W księdze 50-lecia krakowskiej PWST Halina Gryglaszewska wspomina swoich najlepszych studentów. Tych pierwszych – Zbigniewa Cybulskiego, Bogumiła Kobięłę, Kalinę Jędrusik. I wielu z lat późniejszych – Jana Nowickiego, Teresę Budzisz-Krzyżanowską, Kazimierza Czapłę, Krzysztofa Jędryska, Jacka Wójcickiego. – To wielka sprawa, być wymienionym w takim towarzystwie – mówi Czapla.

Na tym samym roku studiowali m.in. Renata Kretówna i Jan Prochyra. Gryglaszewska uczyła ich pod-

staw fachu. Elementarne zadania aktorskie, sceny klasyczne. – Baliśmy się jej strasznie – wspomina Kazimierz Czapla. Była groźna, ale miała efekty – dyplomowe przedstawienie rocznika '74, *Thermidor* Przybyszewskiej, znalazł uznanie w Warszawie.

Bardzo sympatyczny wieczór teatralny: na scenie Teatru Małego przedstawienie dyplomowe studentów IV roku Wydziału Aktorskiego, które przywiózł z Krakowa doc. Jerzy Krasowski, byli to bowiem dyplomanci PWST im. Solskiego w Krakowie – pisał recenzent. „(...) będzie o nich jeszcze głośno w polskim teatrze. Zwłaszcza Krzysztof Jędrzysek i Kazimierz Czapla umieli zarysować charaktery granych przez siebie historycznych postaci.

– To była moja pierwsza recenzja – Czapla czule rozprostowuje wycinek piątkowego wydania *Trybunu Ludu* z 10 maja 1974 r.

Drugie przedstawienie dyplomowe – *Młyn Lope de Vegi* w reżyserii Gryglaszewskiej – pokazali w Bielsku. Zrobili furorę.

Nad wyborem miejsca pracy nie zastanawiał się długo. Mimo propozycji angażu do Teatru Słowackiego i oczywistych dylematów absolwenta: prowincja czy któraś z kulturalnych stolic – zdecydował się na Bielsko.

– Jestem bielszczaninem, kocham to miasto i kocham ten teatr. Bielski teatr jest piękny. Poza tym mogłem dostać mieszkanie. Ale przede wszystkim chodziło o to, że tutaj mogłem dużo grać.

I rzeczywiście grał dużo. Zaczął od Zawilca w *Sułkowskim* Stefana Żeromskiego. To jedna z wielu młodych ról tego początkowego okresu.

NAGRODY KAZIMIERZA CZAPLI:

- Złote Maski 1984, 1992 (za rolę w *Dziesiątej Beethovena*) i 2016 (za rolę Wokulskiego w spektaklu *Lalka*)
- Český Literární Fond 1987
- Ikar 2004 za całokształt twórczości
- wyróżnienie VIII Ogólnopolskiego Festiwalu Dramaturgii Współczesnej *Rzeczywistość przedstawiona 2008* (za rolę Dyrektora w spektaklu *Żyd*)
- nagrody Prezydenta Bielska-Białej z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru 2004 i 2009
- brązowy medal Gloria Artis – Zasłużony Kulturze 2015



MIASTO

– Mając 25-26 lat, grałem samych starców: Gerwazy w *Panu Tadeuszu*, Ferdynand Kokl w *Henryku VI na Iowach*. Zawsze mnie posiłkują, malowali worry pod oczami i zmarszczki – Czapla pokazuje fotkę z *Pana Tadeusza*, na której wygląda rzeczywiście jak starzec, i to mocno niezdrowy.

Za Gerwazego dostał nagrodę aktorską. Akurat on, chociaż było kilka innych pięknych ról w tym spektaklu – ksiądz Robak Mieczysława Dembowskiego, Sędzia Mariana Szczerskiego. Ale to byli starzy mistrzowie, a jemu, 26-latkowi, udało się pokazać przy nich klasę. (Do tej pory historię waśni Jacka Soplicy ze stolnikiem Horeszką mam w uszach jego głosem i z jego akcentami. A przecież po drodze było wielkie czytanie *Pana Tadeusza* w radiowej Dwójce, a potem film *Wajdy z Olbrychskim* w roli Klucznika.)

Wierność Teatrowi Polskiemu zawiesił raz, na sześć lat (1984-1989). Spędził je w Czeskim Cieszyńsku, jako aktor tamtejszej Sceny Polskiej. Sądząc ówczesnych prasowych relacji, działa się tam co niemiarę. *W ciągu pięciu sezonów zagrałem trzydzieści parę ról* – mówił w wywiadzie dla *Głosu Ludu* w czerwcu 1989 r. Do tego warunki finansowe były na Zaolziu znacznie lepsze niż w Bielsku. Bardzo szybko bielski aktor zyskał wielką sympatię i uznanie tamtejszej publiczności.

– Raz kłaniamy się po przedstawieniu *Znachora*, a na scenę wychodzi jakaś babunia i wręcza mi torebkę papierową po cukrze. W garderobie zaglądam, a w środku jabłka – wspomina czeski etap Czapla. – Fakt, że mnie tam kochali. Krytycy też byli łaskawi...

Do Bielska wrócił w 1990 r.

Nie dał się zaszufladkować. Zresztą w repertuarowym teatrze w 180-tysięcznym mieście to raczej nie grozi – trzeba grać wszystko. Amantów, bohaterów, czarne charaktery, niedźwiedzie i krasnoludki. Witkacego i Bałuckiego, Szekspira i Cooneya. Publiczność musi mieć wybór, inaczej się znudzi.

– W tej chwili mam dwanaście ról w tym kompu-terze – stuka się w czoło filar bielskiej sceny.

Do roli schizofrenika Wodza Bromdena w *Locie nad kukulczym gniazdem* Dale'a Wassermanna przygotowywał się m.in. w szpitalu psychiatrycznym w Rybniku. Przyglądał się chorym, uczył ich zachowań. Któreś z przedstawień obejrzał dyrektor szpitala.

– Powiedział mi, że gdyby spotkał w ten sposób świrującego pacjenta, natychmiast by go zamknął u siebie – chwali się aktor. Jako zamordysta Mate Bukarica (*Przedstawienie Hamleta we wsi Glucha Dolna* Ivo Bresana) był tak przekonujący, że po spektaklu rozjuszeni widzowie na ulicy zwyzywali go od łobuzów i omal nie nakładli po pysku. Kiedy zagrał wiejskiego amanta w filmie Kidawy pt. *Bardzo spokojna wieś*, nie było lepiej: – W wazywniaku składano mojej żonie wyrazy współczucia – wspomina wstydliwie.

Sprawdził się też jako patentowa ofiara losu. Po obejrzeniu bajki, w której Czapla grał rycerza-ofierę, przepełniony współczuciem mały chłopczyk wspiął się na scenę i ofiarował mu... pięć złotych.



Ostatnio obserwuję, że widzowie bardzo się angażują w perypetie pary życiowych nieudaczników – bohaterów sztuki *Proszę, zrób mi dziecko* Mirko Stieberta (nie schodzi z afisza od czterech sezonów). Z zaciśniętymi kciukami czekają że On będzie kochał Ją, Ona Jego i wszystko dobrze się skończy. No i na jednym przedstawieniu pani z pierwszego rzędu nie wytrzymała, kiedy On Ją zdradził. – Aleś se, synku, narobił – zwróciła się z ubolewaniem do Kazimierza Czapli. – Potrzebne ci to było?

Budzenie takich reakcji u publiczności to sprawa dość tajemnicza. Magia. Pojawia się nie wiadomo kiedy i nie wiadomo skąd. Nie da się jej wypracować, zaplanować. Za to kiedy się pojawi, sprawia cuda. Tym piękniejsze, że niepowtarzalne.

– Aktorstwo na tym polega – żeby się zachować w pamięci widzów – mówi laureat Ikara. Przedstawienie trwa dwie-trzy godziny i po tym, co w nim najważniejsze, nie pozostaje żaden materialny ślad. Nikogo nie obchodzą poźółkle zdjęcia, stare recenzje. Gra idzie o to, by widz nie żałował tych dwóch-trzech spędzonych w teatrze godzin. O ślad przeżywania w cudzej pamięci.

Reżyserii próbował tylko raz. Przygotował jedno z niewielu w historii TP przedstawień muzycznych, złożone z piosenek Kabaretu Starszych Panów. Recenzenci zgodnie podkreślali, że spektakl *Kaziu, z Kochaj się* nie powiela kanonicznych sposobów śpiewania Przybory i Wasowskiego. *Przedstawienie jest oryginalne, z pewnością przez to nie wolne od błędów, ale równocześnie bardzo świeże i autentyczne* – zapewniał Leszek Miłoszewski w *Dzienniku Beskidzkim* z 29 marca 1995 r.

Czapla nie jest aktorem-kameleonem. Złożony, jak każdy śmiertelnik, z elementów stałych, lubi mieć je przy sobie także w pracy. Na przykład wąsy. W ciągu 31 lat pracy wszystkie swoje role – oprócz jednej jedynej – zagrał z wąsami. Był wąsatym Beethovenem i wąsatym (oraz brodatym) Bachem, wąsatym chłopem i wąsatym ministrem. Był nawet – dziwny jest ten świat – wąsatym Indianinem (wódz Bromden), choć każde dziecko wie, że Indianie nie mają zarostu. Wychodzi z założenia, że wąsy roli nie położą, chociaż

czasami bardzo długo musi przekonywać do tej opinii reżysera.

– Teraz gram Bacha (w *Kolacji na cztery ręce* Paula Bartza) i też się nie dałem ogolić – mówi z satysfakcją.

Ale raz żadną miarą nie mógł pokazać się na scenie z zarostem. W komedii Joao Bethencourta *Dzień, w którym porwano papieża* był papieżem (posturą i statecznością nadaje postaci Alberta IV taki majestat, że chciałoby się klękać na sam widok – pisał w *Dzienniku Zachodnim* Stanisław Bubin). Wtedy musiał się ogolić – i, co gorsza, golić co jakiś czas przez półtora roku, póki sztuka nie zeszyła z afisza.

Od kilku lat mierzy się z wyzwaniem natury pedagogicznej – uczy młodzież z liceum artystycznego recytacji wiersza.

Ikara postawił w salonie na pianinie.

DEKLARACJE KAZIMIERZA CZ.

O Bielsku: My nie jesteśmy żadną prowincją. To jest piękne miasto, pięknie położone, mnóstwo się tu dzieje. Gdzieś czytałem, że co siódmy Polak chciałby mieszkać w Bielsku – i nie dziwi się. Przecież ja nie wróciłem tu po studiach dlatego, że los mnie tak rzucił. Ja to sobie wymyśliłem. Dom tu wybudowałem, i teatr mamy piękny, wyremontowany, i publiczność wspa-niała. Gdyby było inaczej, starałbym się stąd uciec.

O rodzinie: (żona, syn i córka – poszła w ślady ojca i teraz jest jego koleżanką z pracy) Jest bardzo ważna.

O aktorstwie: Mnie nie interesuje granie, mnie interesuje BYCIE na scenie. W tym zawodzie nie ma doświadczenia. Trzeba za każdym razem od nowa: po co mam ręce, po co mam nogi, a zwłaszcza po co mam to w środku, tę cholerną duszę. W tym zawodzie jesteś taki dobry, jaka twoja ostatnia rola.

O widzach: Łatwiej ich wzruszyć niż rozśmieszyć.

O nagrodach: Są miłe, ale nie należy za bardzo się nimi przejmować.

Maria Trzeciak
tekst ukazał się w wydaniu

Magazynu Samorządowego z kwietnia 2005 r.

BĘDZIE TĘSKNIŁ

Po 33 latach ksiądz Henryk Mach, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Białej, odchodzi na zasłużoną emeryturę. Uroczyste pożegnanie pastora i powitanie jego następcy odbyło się 4 września w kościele przy ul. Stanisława Staszica 2. Swoją posługę w Bielsku-Białej ks. Mach rozpoczął dokładnie 1 września 1988 roku.

Wcześniej pastor przez pięć lat był wikariuszem w Ustroniu, a jeszcze wcześniej w pomorskim Oleśnie, gdzie przez dwa lata mieszkał z rodziną w Lasowicach Małych. 5 września oficjalnie przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Wodzisławiu Śląskim.

– Swoje urzędowanie w Bielsku-Białej zaczynałem jeszcze w systemie komunistycznym. Mieliśmy problemy z utrzymaniem naszej własności, bo władza chciała zabrać nam parking. Pierwszy sekretarz partii powiedział mi: *Proszę księdza, tu się nie liczy jednostka, to, co wy chcecie, ale to, co kolektyw chce*. Mieliśmy szczęście, bo zaraz potem był okrągły stół i nie zabrali nam parkingu – wspominał proboszcz.

33 lata posługi to nie tylko nabożeństwa i działalność ewangelizacyjna. Zbór w Białej ma kilka budynków – w Lipniku szkołę, przedszkole, nową szkołę – to wymuszało na proboszczu przeprowadzenie wielu inwestycji. W ostatnich latach zaczęły się remonty budynków przy ul. Stanisława Staszica 2 – najpierw kościoła, potem plebanii. Wszystko w ramach miejskich dotacji celowych na prace konserwatorskie, restauratorskie i roboty budowlane przy zabytku wpisanym do rejestru.

– Jesteśmy bardzo wdzięczni prezydentowi, że przychylił się do naszej prośby i przekazał nam pieniądze – najpierw na remont kościoła, później na plebanię – mówi proboszcz.

Jak tłumaczy, w kościele obsypywały się gzymsy, okropnie to wyglądało. I dzięki pieniądzą z miasta ściana frontowa świątyni została wyremontowana. Teraz końca dobiega remont elewacji plebanii – czyli zabytkowej kamienicy przy ul. Stanisława Staszica 2.

Remonty to jedno, ale najważniejsza zawsze była posługa ewangelizacyjna. Przez 22 lata ksiądz Mach organizował w Bielsku-Białej ewangelizację dla miasta pod hasłem *Bóg szuka Ciebie*. Proboszcz był przewodniczącym komitetu ekumenicznego, spotkania były bowiem organizowane wspólnie z kościołem

katolickim, ze społecznością oazową Miasto na górze i z kościołem zielonoświątkowców. Inicjatywa przez kilka lat odbywała się też w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych.

Ważną rolę w życiu ewangelicko-augsburskiego zboru w Białej zajmowała też działalność kulturalna. Ze względu na to, że w kościele są bardzo dobre organy, ewenement na skalę europejską – instrument z firmy Carla Kuttlera z Opawy – były tam organizowane różnego rodzaju koncerty. Zostały już tylko trzy takie instrumenty, a te w kościele w Białej są w oryginalnym stanie. Instrument został wykonany w 1848 roku, później parafia go wyremontowała.

– Miasto organizowało u nas dużo koncertów muzyki organowej Jana Sebastiana Bacha, grali tu znani organiści – profesor Julian Gembalski z Katowic, Andrzej Chorościński i wiele innych sław ze Szwajcarii, Holandii. Mieliśmy naprawdę piękne koncerty organowe, ale też koncerty dla młodzieży – np. zespół Mateo grał w naszym kościele – wspomina ks. Mach.

Pastor bardzo chętnie odwiedzał też chorych. W czynie społecznym przez kilkanaście lat był kapełanem w szpitalu przy ul. Stanisława Wyspiańskiego i na oddziale paliatywnym przy ul. Emilii Plater.

Podsumowanie 33-letniej pracy to też okazja do wzruszających wspomnień.

– Pięknym wydarzeniem w naszej parafii była uroczystość poświęcenia tablicy pamiątkowej znanego słowackiego malarza Petra Michala Bohúňa. On spoczywa na naszym cmentarzu. To było wydarzenie, na którym obecni byli ambasadorowie Republiki Czeskiej, Słowackiej, polski ambasador z Czech, cała masa znaniemitych gości. Drugim takim wyjątkowym wydarzeniem było 500-lecie reformacji w 2017 roku – mówi pastor. – Ale najbardziej na sercu zawsze leżała mi jednak działalność ewangelizacyjna, bo chodzi o zbawienie człowieka. Ludzie muszą wiedzieć, że życie nie kończy się na ziemi – dodaje.



Ks. Mach był też świetnym organizatorem. Za czasów jego probostwa zbór zorganizował masę wyjazdów seminaryjnych na Słowację, do Niemiec, do Holandii, regularne wyjazdy do kąpielisk termalnych na Słowacji połączone z zajęciami biblijnymi.

– Będę tęsknił za Bielskiem-Białą – mówi ustępujący proboszcz. – To piękne miasto, zawsze byliśmy bardzo zadowoleni z mieszkania tutaj i byliśmy zżyci z tym zbozem. Swojemu następcy życzę, żeby miał wiele inwencji i trafił do młodzieży. Mamy młodych w parafii, ale praca z nimi powinna być bardziej rozwinięta – dodaje.

NASTĘPCA

4 września w parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Białej oficjalnie pożegnano księdza proboszczą Henryka Macha i wprowadzono na urząd proboszczą ks. Roberta Augustyna.

Aktu wprowadzenia dokonał zwierzchnik diecezji cieszyńskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP ks. bp Adrian Korczagó. Prezydent Bielska-Białej Jarosław Klimaszewski w imieniu samorządu podziękował ks. Henrykowi za 33 lata pracy w parafii w Białej i za harmonijną współpracę z samorządem. Nowemu proboszczowi życzył dużo łask bożych i zapewnił o woli współpracy.

Okazała uroczystość była okazją do przypomnienia wszystkich form aktywności ks. Henryka Macha, któremu podziękowania i życzenia złożyli przedstawiciele różnych środowisk.

Warto przypomnieć, że nowy proboszcz został wybrany 20 czerwca br. na wyborczym Zgromadzeniu Parafialnym, prowadzonym przez biskupa Korczagę. Ks. Robert Augustyn, wikariusz parafii w Katowicach Szopienicach w drugiej turze uzyskał najwięcej głosów.

Nowy proboszcz ma 33 lata. Pochodzi z parafii w Wiśle Malince. Służył w parafii w Mikołajkach, a przed objęciem urzędu w Białej był wikariuszem parafii w Katowicach Szopienicach.

Emilia Klejmont



Parafia w Białej zrzesza 720 luteran i jest parafią najmniejszą, ale bardzo rozległą – sięga aż do Oświęcimia, Zatoru, Rajczy, Żywca czy Węgierskiej Góry.



Nowy proboszcz ks. Robert Augustyn

KOMENTARZ JANUSZA OKRZESIKA

– dokończenie ze str. 3

Z tego powodu Rada Miejska Bielska-Białej podjęła decyzję w sprawie zwolnienia od podatku od nieruchomości grup przedsiębiorców, których płynność finansowa uległa pogorszeniu w związku z ponoszeniem negatywnych konsekwencji ekonomicznych z powodu Covid-19. Jest to przedłużenie programu pomocowego, który jest finansowany ze środków wojewódzkich. Ponieważ budżet miasta nie wykorzystał wszystkich środków na wsparcie tych przedsiębiorców z szeroko rozumianej branży turystycznej, postanowiliśmy przedłużyć działanie tego programu na kolejne trzy miesiące. Branża hotelarska i turystyczna jest jedną z tych, które ucierpiały najbardziej przez skutki zamknięcia.

Inaczej ma się sprawa z podatkami od nieruchomości. Stawki te ustala minister finansów. Rada Miejska może jedynie te stawki obniżyć. Nie zdecydowaliśmy się na taki krok z dwóch powodów. Z analiz finansowych i oficjalnych danych z ministerstwa finansów wynika, że dochody podatkowe samorządu zmniejszą się w najbliższych latach. Już w tej chwili z prognozy ministerstwa wynika, że w przyszłym roku dochody z podatku PIT mogą być na poziomie 2018 roku. Jak sobie uświadomimy, o ile koszty funkcjonowania samorządu wzrosły, to wyraźnie pokazuje problemy, z jakimi musimy się mierzyć. W związku z tym z naszej strony byłoby to wielce nieodpowiedzialne, abyśmy ograniczali źródła dochodów, które są ustawowo samorządowi przypisane. Trzeba też pamiętać, że jeżeli jakaś gmina zmniejsza dochody podatkowe, które może osiągnąć, to wpada w pułapkę finansową: musi płacić więcej tzw. janosikowego, czyli opłaty wyrównawczej dla mniej zamożnych samorządów. Ustawodawca wyszedł z założenia, że jeżeli ktoś rezygnuje z dochodów, które mu się ustawowo należą, to jest na tyle bogaty, że może podzielić się z innymi. Z tego powodu w obecnej sytuacji budżetu nasz wybór był jasny. Można by obniżyć podatki, ale odbiłoby się to na jakości usług, które miasto świadczy – jak remonty dróg, mieszkań, szkolnictwo, komunikacja miejska. Trzeba by szukać dodatkowych oszczędności, rezygnować z kolejnych zadań. Warto też sobie uświadomić, że ta podwyżka jest stosunkowo niewielka. Dużo niższa niż inflacja, której jesteśmy świadkami. Oznacza to dla przeciętnego gospodarstwa domowego wzrost rocznego obciążenia o 5 do 15 zł w zależności od powierzchni użytkowej domu lub mieszkania oraz posiadanego gruntu. To oznacza, że nie ma tu mowy o jakimś skoku na kasę, po prostu staramy się prowadzić odpowiedzialną politykę gospodarczą miasta.

Zasłużony? Niezasłużony?

Dużo emocji wzbudziło doprecyzowanie uchwały ustanowienia tytułu *Zasłużony dla miasta Bielska-Białej*. W tle tej nowelizacji był wniosek grupy radnych o odebranie tego tytułu biskupowi seniorowi Tadeuszowi Rakoczemu. Do tej pory regulamin nie przewidywał żadnej procedury pozbawienia honorowego tytułu, w związku z tym trzeba było ten regulamin uzupełnić, aby móc w ogóle rozpatrzyć wniosek radnych. Natomiast teraz wniosek i tak stał się bezprzedmiotowy, gdyż biskup senior zrzekł się tytułu.

Chcę jednak podkreślić, że niezależnie od ostatnich zarzutów stawianych biskupowi Rakoczemu, wydarzenia związane z jego działalnością, takie jak powstanie diecezji bielsko-żywieckiej czy wizyta w naszym mieście Jana Pawła II, zostaną na stałe w historii Bielska-Białej.

oprac. Jack

ROWEROWY RADNY RYPLEWICZ

Rafał Ryplewicz, najmłodszy miejski radny, od kilku lat jeździ intensywnie na rowerze górskim. Jak sam przyznaje, jest dzieckiem górskich ścieżek rowerowych Enduro Trails, które powstały na zboczach Szynszelni, Koziej Góry i Dębowca.

Pierwsze próby ich pokonania okazały się na tyle wciągające, że były maratończyk zaczął regularnie pojawiać się na bielskich trasach. Z czasem osiągnął na tyle niezły poziom, by spróbować swoich sił w zawodach. To na nich zetknął się z kolarstwem wyczynowym. W tym roku po raz pierwszy wystartował za granicą na arcytrudnych trasach w najwyższych górach Europy. Zakwalifikował się i ukończył prestiżowe wyścigi MegAvalanche we Francji oraz MaxiAvalanche w Księżwiesi Andory i we Włoszech. Gdy zamieścił filmiki ze swojego przejazdu na kanale YouTube, wówczas wiele osób dowiedziało się o jego pasji. Wcześniej tego nie rozgłaszał ani nie chwalił się znajomym. Występ za granicą był dla niego ogromnym wyzwaniem. Linia mety usytuowana jest tam nawet na wysokości 3.500 m n.p.m., a dystans wynosi od 10 do 25 km przy spadku wysokości przekraczającym nawet 2.500 m. Jazda po śniegu, przez strumyki, ścian-



ki, uskoki czy ogrody skalne wymaga tam bardzo zaawansowanych umiejętności. Bielszczanin jest zadowolony ze swojego sezonu. Jest dumny z tego, że udało mu się pogodzić wszystkie obowiązki ze sportem. Zamierza kontynuować rowerową przygodę i już planuje swój przyszły sezon.

r

KOMENTARZ PREZYDENTA MIASTA

– dokończenie ze str. 3

Realizowany jest także duży projekt z unijnym finansowaniem i inwestycjami w wielu miejscach na terenie miasta pod nazwą *Rewitalizacja miejskich systemów nadbrzeżnych wraz z utworzeniem Centrum Edukacji Ekologicznej w Cygańskim Lesie*.

Z kolei do użytku oddaliśmy zmodernizowane dwie lokalne drogi – ulice Falistą i Kromparecką. W jednym z ulubionych miejsc spacerowych bielszczan – Dolinie Wapienicy – została otwarta edukacyjna ścieżka ekologiczna prezentująca bogactwo przyrodnicze Beskidów i polskich lasów. Zainstalowane tam urządzenia pomagają w zorientowaniu się w terenie osobom niewidomym i słabowidzącym. W Cygańskim Lesie stanął kolejny z cieszących się ogromnym zainteresowaniem bielszczan pojemnik na nakrętki, tym razem nie w kształcie popularnego Malucha, ale tramwaju – ustawiono go w historycznym miejscu ostatniego przystanku dawnych tramwajów miejskich w tej dzielnicy. Dzięki rozbudowie, przebudowie i termomodernizacji obiektów Zespołu Szkół Technicznych i Handlowych szkolna społeczność mogła rozpocząć nowy rok szkolny w zmienionych nie do poznania budynkach. Zmodernizowane zostały także siedziby Przedszkoli nr 23 i 39.

Dla naszych mieszkańców i gości Bielskie Centrum Kultury im. Marii Koterbskiej jak co roku przygotowało bogaty program koncertów plenerowych odbywających się na Rynku oraz w Parku Słowackiego z cyklu *Lato z kulturą – Dumni z BB*. Wydział Ochrony Środowiska i Energii Urzędu Miejskiego w Bielsku-Białej zapraszał na spacer po mieście, prezentując bogactwo przyrodnicze naszego miasta. Po raz kolejny gościliśmy kolarskie gwiazdy z całego świata uczestniczące w największym kolarskim wyścigu w Polsce – Tour de Pologne, którego 5. etap miał metę pod Szynszelnią. Wreszcie, podczas 10-dniowego święta miasta z niezwykle bogatym programem artystycznym – przygotowanym przez wszystkie instytucje kultury pod wodzą Wydziału Kultury i Promocji UM – hucznie obchodziliśmy Dni Bielska-Białej i 70. rocznicę oficjalnego połączenia obu miast w jeden organizm administracyjny. Zostaliśmy także po raz drugi z rzędu najpiękniej ukwieconym miastem w Polsce; za głosowanie w ogólnokrajowym plebiscycie mieszkańców miasta bardzo serdecznie dziękuję. Postaramy się, żeby i w przyszłym roku miasto wyglądało równie pięknie w kwiatowej oprawie. Nagroda však zobowiązuje, jak i wcześniejsze, wiosenne nazwanie Bielska-Białej miastem tulipanów przez jeden z programów informacyjnych TVP.

oprac. wag



Małgorzata Warsicka, obok Mateusz Wojtasiński i Piotr Gajos

KRUM WARSICKIEJ



Teatr Polski w Bielsku-Białej otwiera nowy sezon artystyczny. Pierwsza propozycja to *Krum* Hanocha Levina w reżyserii Małgorzaty Warsickiej. Premiera spektaklu odbyła się na początku października.

Sztuka Hanocha Levina *Krum* doczekała się w polskich teatrach, jak dotąd, tylko jednej realizacji – Krzysztofa Warlikowskiego. Tam z tytułową rolę niespełnionego pisarza, po latach wracającego do rodzinnego miasta i ugrzęźniętych w zabetonowanej codzienności bliskich, zmagał się Jacek Poniedziałek (który również przetłumaczył tekst Levina).

Małgorzata Warsicka przymierzała się do *Kruma* od roku. Spektakl w jej reżyserii miał być wystawiany w Teatrze Polskim w maju, jednak pandemia pokrzyżowała te plany. Przerwa, jak twierdzi reżyserka, okazała się wartością dodaną.

– *Krum* w dzisiejszych czasach nabiera zupełnie innego znaczenia. Co innego znaczyl 9 miesięcy temu, kiedy zaczynaliśmy, a zupełnie inny wymiar ma teraz. Kiedy dziś oglądamy ten spektakl, przykładamy go do rzeczywistości, to sami jesteśmy zaskoczeni, jakie on niesie znaczenia. Dla mnie czas na *Kruma* był zawsze, bo uważam, że to jest po prostu fantastyczny tekst fantastycznego dramaturga, jest w nim taka masa tematów, tak wielu rzeczy można dotknąć, tyle wydobyć prawdy o ludziach, że na to jest czas zawsze, to się nie zmienia. Dramat grecki, antyk – mówiła podczas próby prasowej spektaklu Małgorzata Warsicka.

Spektakl w jej reżyserii to próba pokazania świata z perspektywy *Kruma* i jego umierającego przyjaciela Tugattiego. Obie te perspektywy się zająbiają.

– Robimy wywrotkę i opowiadamy świat właśnie z perspektywy Tugat-

tiego. Umierającego Tugattiego, a nawet Tugattiego, który już umarł i znajduje się w przestrzeni bardo (wg Tybetańskiej Księgi Umarłych bardo to przestrzeń, w której dusza, idąc do światła, przechodzi kolejne etapy odchodzenia, żegnania się ze światem). Akcent jest położony na to, co rzeczywiście ważne. Pandemia zrodziła w nas wiele pytań: jak mówić o śmierci, jak mówić o odchodzeniu, kiedy wokół dzieje się to, co się dzieje i nie wiadomo gdzie nas to zaprowadzi. Zobaczymy, jaki będzie odbiór widzów – czy uznają, że warto o tym mówić – mówiła reżyserka.

Scenografia Agaty Skwarczyńskiej wydaje się być trudna dla aktorów. W końcówce pierwszego aktu postaci poruszają się po pochyłej, wysokiej konstrukcji ustawionej na scenie.

– Interesuje mnie osobowość scenografii, charakter, który może wnieść na scenę, jej kontakt z ciałem aktora. Kontakt cielesny jest dla mnie bardzo pięknym spotkaniem. To jest wypełnienie scenografii – dopiero ruch aktorów nadaje sens pracom, które tworzę. I lubię czasami poszukać jakiejś architektury w tej przestrzeni, która może stawiać opór, ale wierzę, że ten opór może być czymś twórczym. Wierzę, że praca z taką przestrzenią jest ciekawa dla aktorów – mówiła scenografka.

Ważną rolę w spektaklu odgrywa muzyka Karola Nepelskiego, który współpracuje z Małgorzatą Warsicką od wielu lat. W Teatrze Polskim oboje pracują już po raz drugi – wcześniej przy realizacji *Mistrza i Małgorzaty*. Muzyka buduje w *Krumie* niezwykle świat inspirowany Tybetem.

– Oprócz jasnych nawiązań do koncepcji śmierci w kulturze tybetańskiej, staramy się jednak łapać kontekst umierającego Tugattiego, przez którego opowiadamy tę historię. Bezpośrednim linkiem są dźwięki aparatury szpitalnej, one są dyskretne, niedosłowne. I to też jakaś podpowiedź, jak opowiadać spektakl w pandemii. Postaramy się jakoś te dwa światy ze sobą połączyć, ale nie przez oddzielenie, a raczej przenikanie. To jedna z koncepcji. Druga zakładała organiczność dźwięku ze scenografią. Zastosowaliśmy dzwony rurowe jako instrument dość prosty do skonstruowania i metafizyczny, nawiązujący do dzwonów rytualnych i zestaw perkusyjny rozumiany w sposób klasyczny, historyczny. Udało się nam nawet znaleźć w magazynie teatralnym historyczny kocioł z połowy XIX wieku. Dla mnie jako kompozytora to bardzo ciekawa praca z profesjonalnymi muzykami – mamy dwóch zmieniających się perkusistów – Dariusza Burego i Seweryna Piętkę – mówił Karol Nepelski.

Dramatyczne oblicze *Kruma* to jedno. Mimo tego publiczność może się też spodziewać okazji do śmiechu – humoru mieszanego się z największą powagą, groteskowych tekstów, dziwnych postaci.

Emilia Klejmont

twórcy:

Krum – Hanoch Levin
przekład: Jacek Poniedziałek
reżyseria: Małgorzata Warsicka
scenografia i reżyseria światła: Agata Skwarczyńska
kostiumy: Katarzyna Łozicka-Matkowska
muzyka: Karol Nepelski
ruch sceniczny: Anita Wach
obsada: Oriana Soika, Marta Gzowska-Sawicka, Anita Jancia-Prokopowicz, Piotr Gajos, Grzegorz Margas, Mateusz Wojtasiński, Jadwiga Grygierczyk, Grzegorz Sikora, Jagoda Krzywicka, Adam Myrczek, Przemysław Kosiński, Dariusz Bury, Seweryn Piętko



SMOKI NA NIETOLERANCJĘ I UPRZEDZENIA

Pierwszą w tym sezonie premierą w Teatrze Lalek Białaluka im. Jerzego Zitzmana są Smoki Maliny Prześlugi w reżyserii Anny Nowickiej. Spektakl porusza temat inności i odmienności postrzeganej przez pryzmat uprzedzeń, wyobraźni, niewiedzy.

Tytułowe smoki są uosobieniem czegoś innego, niecodziennego, nieznanego. Tymczasem u Prześlugi zachowują się jak ludzie i opowiadają sobie bajki o przedstawicielach naszego gatunku, którzy wychodzą spod łóżka i zieją ogniem. Tyle, że ludzie oczywiście nie istnieją.

Młoda smoczyca Roar wychowywana jest w strachu przed ludźmi. We śnie słyszy napomnienia: *Wkradną ci się pod kołderkę i zabiorą twoją nerkę*. Trochę się boi – na ile można się bać bajkowych stworów. Ale potem spotyka ludzi, konkretnie jednego chłopaka i jednego prosiaka, i dowiaduje się o nich szokujących rzeczy – po pierwsze, istnieją. Po drugie:

– Oni mają o nas bajki! Takie same, tylko że na odwrot – tłumaczy Roar swojej babci. Babcia jest raczej przerażona.

Bo dzieci, w przeciwieństwie do dorosłych, podchodzą do nieznanego bez uprzedzeń, mają ogromną potrzebę poznania, oswojenia go. To w dorosłych strach przed obcym, lęk przed wyjściem ze swojej strefy komfortu tworzy stereotypy – nieraz krzywdzące.

O co chodzi w *Smokach*, tłumaczył podczas przedpremierowej konferencji prasowej dyrektor Białaluki Jacek Popławski.

– Autorka w sposób metaforyczny przedstawia kwestie wychowywania, opowiadania o innych – innych, którzy może są przerażający, których może powinniśmy się bać. To sztuka o narzuceniu pewnej narracji, która w założeniu ma służyć bezpieczeństwu, ale w pewnej sytuacji może przerodzić się w obawę wobec każdej inności. Sprawić, że słowo *inny* może się nam kojarzyć ze słowem *niebezpieczny, groźny*. Dzieci uczone są w przedszkolach i szkołach, aby nie oceniać książki po okładce. My podejmujemy dokładnie ten sam temat. Chcemy dać możliwość emocjonalnego zderzenia się z tym, że inny to może niekoniecznie obcy, może niekoniecznie groźny. Że może ten inny dokładnie tego samego uczy się o nas i dopiero poznanie wzajemne pokazuje, że tak naprawdę jesteśmy bardzo blisko siebie, jesteśmy bardzo podobni i współpracując, możemy osiągnąć więcej – mówił dyrektor.

Wtórowała mu reżyserka sztuki Anna Nowicka.

– Wybierając tytuł przedstawienia, wychodzimy od myśli, o czym chcielibyśmy porozmawiać z młodymi widzami. Tym razem jest to życzenie odwagi

i jeszcze raz odwagi. Nie sugerujemy się tym, co mówią nam środki masowego przekazu. Przekonujemy się sami, przyglądając się, bądźmy czuli i odważni i uważnie sprawdzamy to, co nas otacza – podkreśla przesłanie *Smoków* artystka.

Tak poważne przesłanie Anna Nowicka przekazuje dzieciom w sposób przystępny i z ogromną dozą humoru. Tak, jak trzeba rozmawiać z 6-7-latkami – bo dla takich i starszych dzieci przeznaczony jest spektakl. Ale, jak podkreśla dyrektor, tematyka poruszana w *Smokach* jest na tyle aktualna i na tyle ważna, że i młodzież, i dorośli również będą mogli bardzo wiele skorzystać z przedstawienia.

Uwagę widza *Smoków* na pewno zwróci dość postapokaliptyczna scenografia.

– W przedstawieniu jesteśmy przed ociepleniem klimatu, przed jakimś wojnami związanymi z nieznanością i zagrożeniem. Na scenie są podniszczone opony, stare krzesła, elementy, które zostały po upadku cywilizacji. I twórcy bawią się tą scenografią, znajdują dla niej różne zastosowania – mówi J. Popławski.

Za to muzyka jest tym razem tylko tłem wydarzeń.

– Przeważa muzyka elektroniczna, która tworzy atmosferę, a niekoniecznie jest komentarzem do sytuacji – podkreśla jej twórca Maciej Cempura.

Jak podkreśla dyrektor Jacek Popławski, spektakl realizowali twórcy w większości dla Białaluki nowi.

– Poza Marią Wojciechowską, znaną publiczności ze spektaklu *Król Maciuś*, w zasadzie wszyscy twórcy są premierowi. Teksty Maliny Prześlugi do tej pory nie były u nas realizowane, więc jest to w zasadzie prapremiera autorska – podkreśla dyrektor.

Emilia Klejmont

Smoki – Malina Prześluga reżyseria Anna Nowicka scenografia Marika Wojciechowska muzyka Maciej Cempura reżyseria światła Prot Januszkiewicz obsada: Małgorzata Bułska, Dominika Kaczmarek, Dagmara Włoszek-Rabaska, Konrad Ignatowski, Włodzimierz Pohl, Ziemowit Ptaszkowski, Radosław Sadowski, Piotr Starczak (nowy w zespole Białaluki), Tomasz Sylwestrzak





KARRAMBA I KARAMBBA



Od 22 września śladem Wawelskiego Smoka i kucharza Bartolini Bartłomieja herbu Zielona Pietruszka, poszukujących profesora Baltazara Gąbki, podąża tajemniczy Don Pedro de Pommidore, szpieg z Krainy Deszczowców. Towarzyszy mu tajemniczy stwór – Myping.

Odsłonięcia rzeźby z ogromnym entuzjazmem, przy gromkich brawach zgromadzonych mieszkańców, dokonały dzieci z Przedszkola nr 15. Radość dzieci i ich ciekawość były chyba najlepszą próbą techniczną tego, czy postać wytrzyma naprawdę duże zainteresowanie przechodniów. Później odbyła się sesja zdjęciowa, poczęstunek ciastkami promocyjnym Bielska-Białej o pasującej nazwie KaramBba i projek-

cje kreskówki *Porwanie Baltazara Gąbki*.

Kreskówka powstała – jakżeby inaczej – w bielskim Studiu Filmów Ryunkowych; powieść, na której została oparta, napisał w latach 60. ubiegłego wieku Stanisław Pagaczewski. Historie o przygodach Smoka Wawelskiego opowiadał swojej córce, gdy nie chciała spać. Opowiedział o tym na uroczystości odsłonięcia szpiega syn pisarza.

Szpieg to pierwszy bohater negatywny na bielskim szlaku postaci bajkowych. Dołączył do obecnych w mieście już od dawna Reksia, Bolka i Lolka, Pampaliniego Łowcy Zwierząt oraz Smoka Wawelskiego i Kucharza Bartoliniego Bartłomieja. Zaprojektowała go bielska rzeźbiarka Lidia Sztwiertnia. ek



Powstanie rzeźby i mikroprojekt z nim związany są współfinansowane ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach programu INTERREG V-A Republika Czeska – Polska 2014 – 2020 oraz z budżetu państwa za pośrednictwem Euroregionu Beskidu. Miasto realizuje projekt we współpracy z partnerem czeskim – Urzędem Miejskim we Frydku-Mistku.